9BDH

KRONIKA

ŚWIETLICA BIBLIOTEKA DZIEWIĄTKA
ZHP
HUFIEC IM. GEN. WODNA
SZCZEPIORNIECKIEGO

Godzina 17°°, 11 listopada, 1972 rok.
Do auli III L.O. schodzą się zaproszeni goście. Uroczystość rozpoczyna się wprowadzeniem sztandaru. Sekretarz odczytuje rozkaz. Z rozkazu wynika: dh. Jacek Nazarko opuszcza stanowisko drużynowego „Błękitnej Dziewiątki", a na swoje miejsce mianuje druha Włodzimierza Hahna. Jacek przemawia. Później druhna Barbara Lewicka przekazuje sznur drużynowego nowemu wodzowi „Błękitnej Dziewiątki". Podpisanie aktu przekazania drużyny i od tej chwili rządzi Adzio. Przemawiają: dh. Barbara Lewicka, dh. Zbigniew Pogorzelski, pan Józef Senatelski, pan Antoni Adamski, dh. Leszek Poniatowski, dh. Włodzimierz Hahn. Gratulacje, prezenty, podziękowania. Pierwsze rozkazy nowego drużynowego to dopuszczenie do przyrzeczenia i zakończenie okresu próbnego.
Odprowadzenie sztandaru i koniec uroczystości.
Chłopcy otaczają Jacka i podrzucają w górę. Wtem jeden z gości (były harcerz „Błękitnej Dziewiątki") wydaje komendę:
— „Baczność! Na prawo patrz!" —
Wszyscy zatrzymują się. Do paru chłopców zdejmowało gipsowy krzyż harcerski ze ściany.

Jak wyglądał ten ważny dziejowy moment w naszej drużynie. Ale zacznijmy od początku tej historii.

Skończyły się wakacje i niestety zaczęła szkoła. Jacek był na rejsie „Zawiszy Czarnego" do Kilonii. Obowiązki drużynowego pełnił Adzio Hahn. Schron był w opłakanym stanie. Wymagał natychmiastowego remontu. Dyscyplina w drużynie była do niczego. W sumie wszystko przedstawiało się bardzo marnie.

Pierwszy do roboty zabrał się Marek Zalewski. Mimo że kiszki wychodziły mu na wierch (dosłownie) twardo zapowiedział, że schron będzie wyremontowany jeszcze we wrześniu. Pierwsza akcja zaś była akcja werbunkowa. Była bardzo nieudana. Na okres próbny zapisało się zaledwie 14 chłopców. Liczyliśmy na wiele więcej gdyż stan osobowy drużyny był niekorzystny. Zastępowymi zostali: dh. Zbigniew Nawrocki i dh Wojtek Skowroński. Należy też wspomnieć o innych funkcyjnych. Po odejściu sławetnej IVc trzeba było wybrać nowego przybocznego, bosmana, szefa propagandy. Tym ostatnim został „Bazy-

liszek" – Mirek Matreńczyk, bosmanem – Wojtek Zalewski (co rodzina to rodzina), przybocznym Paweł Barmuta. Zastępowym również sławnych „Bazyliszków" mianowano krzyka Malawkę.

W takim składzie funkcyjnych zaczęła się praca. Pod rozkazami Marka i Wojtka zbiórki stawały się coraz fajniejszy, obudziły się zastępy „Świerszczyki" i wspomniane „Bazyliszki". Wróżkił Wódz. Lecz Adzio nadal pełnił swoją funkcję. Wszyscy wiedzieli już, że Wódz ma zamiar odejść. Tymczasem Wodzowi nie podobały się nowe kolorki sztrom, brak zamka w drzwiach i wiele podobnych rzeczy.

Tymczasem zbliżała się uroczystość rozpoczęcia roku harcerskiego „Start–72". Wódz zapowiedział musztrę i odtąd „tłuklismy kopytami" o plac szkoły. Podbudowała nas wieść o tym że będziemy nieść sztandar chorągwi, a nie jak zawsze-krutca. W dniu uroczystości zbiórka i wyprowadzenie sztandaru odbyło się przed szkołem. Później w pięknym szyku pomaszerowaliśmy przez miasto na stadion w Zwierzyńcu. Trzeba przyznać że jak na początek „Dziewiątka" maszerowała bardzo dobrze. Na czele szyku szedł Wódz z Dyrektorem (Adzia odkrzaliśmy

Dyrektorem ze względu na jego nieodłączną muszkę lub krawat oraz kapelusz), za nimi maszerował pocet w składzie:

dh. Tomasz Rappe — chorąży (student)
dh. Władysław Mielczarenko — dowódca
dh. Paweł Barmuta

Przeciętna wzrostu pocztu nie schodziła poniżej 180 cm.

Przed stadionem Wódz pobiegł wywiedzieć się co i jak. Wkroczyliśmy! Zaraz podbiegł do nas jakiś z podkładką i powiedział że nie tu tylko tam, z prawa na lewo, z tyłu i na skos.

Bezpośrednie dotarliśmy na wyznaczone miejsce i czekaliśmy. Wykorzystaliśmy moment na zapięcie sztandaru agrafka do drzewca. Adzio wyraził swe marzenie: „Aby tylko zagrali nam »Warszawiankę«". I zaraz też zagrali „Warszawiankę". Przemarsz przed trybuną wypadł znakomicie. W rytm orkiestry maszerującej przed nami dotarliśmy do końca bieżni i ustawiliśmy się w szyku!

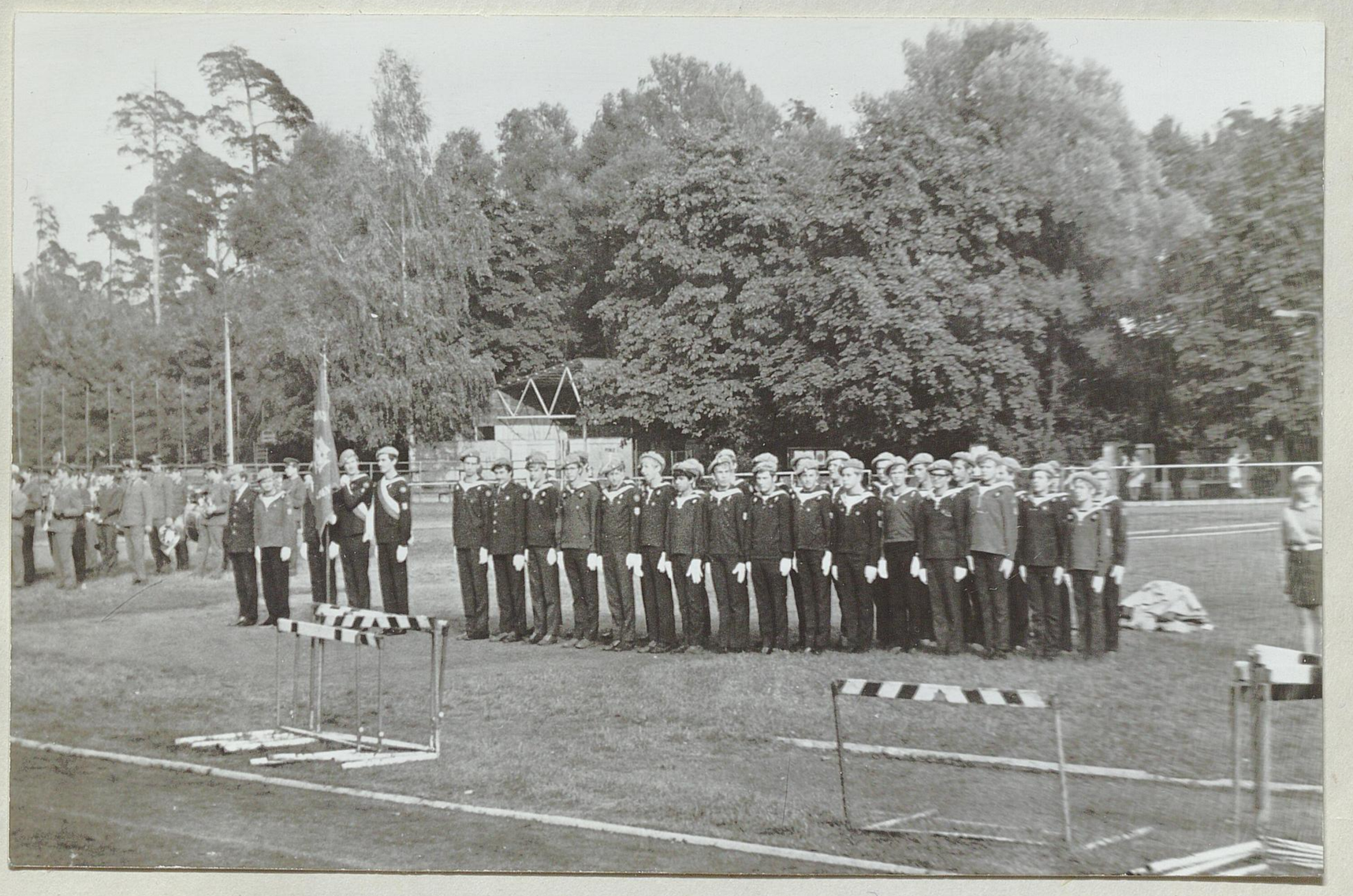

Potem odbyło się uroczyste ślubowanie na sztandar drużyny. Nasz poczet wyszedł pięknie do ślubowania. Zasłuchaliśmy bieżnią gdy nagle dh. komendant zaczął szeptać do mikrofonu: „No zatrzymajcie się", a zaraz potem wydał komendę: „Pochylić sztandar".

Zdrowo nas to ubawiło. Po chwili stania z podniesionym sztandarem Tomek zaczął się dziwnie trząść i czerwieniec na twarzy. Doczekał jednak zbawczego końca i z ulgą wyprostował sztandar. W tej chwili jednak padła komenda „Do hymnu" i Tomek zapomniawszy o szacunku dla hymnu narodowego wydał z siebie ciche „O key". Faktycznie, następne podniesienie sztandaru na parę minut mogło się skończyć fatalnie dla Tomka. Wytrzymał jednak i to.

Bali się tylko o to, aby ten z niskrofonem nie słyszał tego co powiedział Tomek.

Odprowadzenie sztandaru również wypadło znakomicie. Wodzowie byli bardzo zadowoleni i chyba wszyscy chłopcy również.

było już prawie nielanką w porównaniu do poprzednich przeżyć. Dotarliśmy do neki Suporasi. Potworny ryk wyrwał się z naszych gardeł i wyskoczyliśmy do czystej wody. Potem było jeszcze dużo przygód: komary, zimna woda, kąpiel, kilometr łódką po tęcze itp. Wróciliśmy do domu. Do dziś jesteśmy dumni z naszej wyprawy. Trąbką wydezentekowaliśmy.

Wszystko rozbija się o pieniądze. Popadliśmy w poważne tarapaty finansowe. Jasne się stało, że trzeba popracować. Marek Sierpiej - nasz nowy kwaterminstr znalazł pracę w Zielemi Miejskiej. Pracowaliśmy dwie niedziele po 4 godziny. I to jak pracowaliśmy? Robota była co prawda nie dla nas - wilków morskich. Grabienie liści jednak dało się poczuć w kościach. O ile za pierwszym razem szło nam trochę gorzej (teren był trudny - liście bukowe) to następnej niedzieli tworzyliśmy góry z liści w kilkanaście minut. Pod nadzorem pracowników z Z.M.

zagrabiliśmy chyba ponad 2 ha. Najdziwniejsze było to że liście jeszcze nie spadły z drzew do końca a my oczyszczaliśmy pilnie alejki z tych co upadły. W każdym razie liczyliśmy na grubą forsę. Pogłoski niosły wieści o 8 tys. Aż tu nagle Marek Sierpiej oświadczył: 1400 zł. To był cios. Ktoś już chciał Sierpieja szatkować. W ten sposób nadal jesteśmy w tarapatach finansowych Ale na tym nie koniec sprawy. Marek załatwiał przelew na te 1400 dość długo bo 2 miesiące. W tym czasie był 10 razy szatkowany 5 razy wieszany itp. Po którymś kolejnym ochraniu Wodza, poszedł do ZZM i przyniósł na papierku 5800 zł. W tym to świątecznym dniu pospinaliśmy Markowi bałagan w magazynie, którym swego czasu doprowadziliśmy go do rozstroju nerwowego. Musimy jednak znowu gdzieś popracować gdyż pieniążki szybko znikną. Wojtek-bosman nareszcie kupi pędzel do lakieru i pomaluje stół, kronikarzowi kupi się nową kronikę i będzie bardzo fajnie.

Dopyć o marnych pieniążkach. Było coś jeszcze ważniejszego. „Błękitna Dziewiątka" wyprowadzała sztandar chorągwi i hufca na uroczystość odsłonięcia pomnika. Było to w miejscowości Lipsk a pomnik poświęcony był żołnierzom poległym w tej miejscowości. Uroczystość była zaplanowana przez kom. Chorągwi. Zostaliśmy zwolnieni ze szkoły na jeden dzień. Kiedy wszyscy zasnuwali do szkoły my zebraliśmy się na placu przed wejściem. Później odmaszerowaliśmy do budynku chorągwi. Przewodził nam dh. Marek Zalewski - były pryboczny (Adzio miał zajęcia w Akademii a Wódz pracę). Czekał na nas autokar. Ruszyliśmy w drogę. Pogoda była ptia; lato ciepło, wiało. Jednak w autokarze nastrój był bardzo wesoły. Żarty, śpiewy, wnarki. Na koniec zmęczyliśmy się i było cicho. Brr! Trzeba wysiadać. Zziębnięci, nie trzymając kroku dotarliśmy na nasze miejsce przy pomniku.

Przemówienia i przemówienia a nam było coraz zimniej. Pod mundurami mieliśmy koszulki i swetry ale to nie wystarczało. Wreszcie grupkami poprzynosiliśmy z samochodu kurtki. Jakaś babcia stojąca w tłumie podeszła do naszego poczu i nakryła mnie płaszczem. Wreszcie pomnik został odsłonięty. Salwa kompanii honorowej. Szybko uciekliśmy do autokaru. W drodze przez zabłocony parking zwijaliśmy sztandary. Wszystko wypadło bardzo niedobrze i nietradycyjnie. Jedynie nasza warta przy pomniku prezentowała się znakomicie. Stanowili ją dwaj bracia Millerowie - bliźniacy ustawieni symetrycznie przy pomniku. W drodze powrotnej zjedliśmy jeszcze obiad i zmoknięci wróciliśmy do ~~ob~~ Białegostoku. Jakoś nikt się nie zaziębił. W „Gazecie Białostockiej" ukazało się zdjęcie pomnika w Lipsku. Zaś po obu jego stronach widać było dwie sylwetki i pomoc braci Millerów.

Pewnego dnia zaszedłem do Adzia dowiedzieć się co planuje jako p.o. (pełniący obowiązki drużynowego). Dowiedziałem się że Wódz oficjalnie opuszcza stanowisko drużynowego.

Wiadomość ta oczekiwana była od dawna Nie znaliśmy tylko dokładnego terminu. Był to temat i czas do refleksji nad stanem drużyny wśród starych wyjadaczy. Dyskutowano na temat Wodza i jego działalności, o nowym drużynowym, o tym jak zlikwidować bałagan i brak dyscypliny.

"Wódz to był gość o niespożytej energii. On kręcił wszystkim"

"Wódz miał obłędne pomysły"

"Ja tam Wodzowi kiwałem głową a robiłem swoje"

"Adzio musi zdobyć sobie szacunek tak jak Jacek"

Opinie sypały się na każdym kroku.

Czasami Wódz wpadał do schronu i pokolei odwracał wszystkich. Jeżeli dostał wtedy w swoje ręce cinpadę lub siekierę to rąbał wszystko wokoło. Waląc siekierą po nowym regale krzyczał: „Czemu w magazynie bałagan!"

Tymczasem nowy drużynowy szykował uroczystość pożegnalną. Była to pierwsza organizowana przez niego uroczystość. Muszę powiedzieć że dopiero wtedy zobaczyliśmy jak trudno jest coś przygotować, nawet tak prostą sprawę jak uroczystość. Wódz to umiał robić. W każdym razie dobrnęliśmy do tego dnia. Przygotowaliśmy Jackowi prezent - album „Ziemia białostocka". Były w nim zdjęcia i opisy jezior mazurskich i to chyba zaważyło na wyborze. Dołączyliśmy do albumu dedykację o takiej treści:

„Wodzu!"

„Spędziliśmy razem wiele dni na harcerskich i żeglarskich szlakach. Pozostały one nie tylko w postaci kronik ale i w pamięci. Za to dziękujemy Ci i życzymy silnych wiatrów"

„Czuwaj!"

„Błękitna Dziewiątka"

Jednak uroczystość nie wyglądała tak jak tego chcieliśmy. Mundury nie

były wzupełnione. Dawno już nie było musztry i dwuszereg wyglądał dosyć szmatławo. Sekretarz załapił sprawę przy odczytywaniu rozkazu.

Odczytanie aktu przekazania i przyjęcia drużyny przez starego wodza i nowy wódz szczęśliwy wśród chłopaków

Goście (od lewej): dh. Barbara Lewicka kom. hufca, Jacek Nazarko hm. Józef Senatelski dyr. III L.O Zbigniew Pogonelski prezes KPH, Leszek Poniatowski pilot chorągwi

Przyrzeczenie składa dh. Cezary Werpachowski

Wręczenie krzyży i książeczek.

„Panowie będziemy w telewizji! Schron musi błyszczeć! Ciach ciach, ciach!" - krzyczał Adzio. Ponoć miała przyjechać do kombinatu telewizja czeska i mieli zajść do naszego schronu. Bosman-Wojtek uwijał się jak w ukropie. Kiedy wszyscy sprzątali, malowali, czyścili on sam doglądał wszystkiego i gdzieniegdzie zaszpachlowywał jemu tylko znaną dziurę czy rypę. Schron przedstawiał się znakomicie. Nawet kibelki pomalowane były częściowo na cudowny „pożarniczy" kolorek. W magazynie kwatermajster lubował się ustawianiem garów na półkach dwóch wielkich regałów (zbudował je Marek Zalewski – student). Adziowi zostawało już tylko ozdabianie. Zajmował się przewieszaniem obrazków, portretów, proporców. W pracach porządkowych bardzo nam pomagały nasze kochane dziewczęta z „6". Otrzymały za to podwiązkę w oficjalnym rozkazie.

A tutaj telewizja zechciała. Niezdrowe podniecenie w drużynie wstało po godzinnym oczekiwaniu na tę telewizję. Po godzinie zbiórka została rozwiązana. Wart jest zakronikowania fakt że około $\frac{1}{4}$ stanu zbiórki udała się na następną zbiórkę w szpitalu. W szpitalu przebywał nieomal że już bohater Marek Zalewski. Tłoje osób odwiedzających dochodziła niekiedy do kilkunastu osób. Było to ściśle dziewiątkarskie grono. Marek leżał w szpitalu ale nawet ze szpitala kręcił poważną sprawą bo zimowiskiem. Do zimowiska jeszcze wrócimy. Przedtem było jeszcze święto drużyny.

Nasze święto było obchodzone co roku i w miarę możliwości w Tykocinie - mieście naszego patrona Stefana Czarnieckiego. Kontynuując tradycję chcieliśmy wyjechać do Tykocina i w tym roku.

Zaczęło się w ten sposób że w komendzie hufca złożyliśmy pismo z prośbą o autokar i o dofinansowanie. Liczyliśmy że nie będzie z tym trudności gdyż było to w czasie akcji „Tykocin" (odbudowa miasta). Zaprosiliśmy również mnóstwo gości. Z tymi zaproszeniami też wyszło nieciekawie bo na każdym miał być narysowany herb Tykocina — głowa byka, co przy naszych zdolnościach... Poza tym rozdaliśmy je 2 dni przed uroczystością. Wszystko może byłoby dobre gdyby nie to że w ostatniej chwili komenda hufca odmówiła nam pieniędzy na obiad w Tykocinie. Z tego to powodu upadł cały program uroczystości. Nikomu przecież nie chciałoby się pracować 4 godziny na głodniaka a potem jeszcze stać dwie godziny na uroczystości. Na szczęście drużynie ustalono że święto odbędzie się pod tablicą pamiątkową harcerza Siedleckiego koło III L.O. Od tego

momentu zaczął się prawdziwy bałagan. Trzeba było powiadomić zaproszonych gości. Trzeba było uprzątnąć schron. Do schronu przychodzili dh Zbigniew Pogorzelski hm PL, Wódz. Oglądali stan przygotowań i służyli dobrymi radami. Wódz ustawiał po swojemu ławeczki (przy okazji rozbijając kawał tynku) a prezes KPH po swojemu rozwieszał dekoracje. Jako tako było wreszcie wszystko przygotowane. Jak się później okazało nie wszystko. Jedyną dobrą rzeczą była chyba tylko pochodnia zastępu „Galerników". W niedzielę o godz 16^{40} zbiórka w schronie. Rozdaliśmy sztormiaki i w tym miejscu pierwsze niedopatrzenie. Niektórym sztormiakom brakuje guzików, sznurówek, nie wszyscy mają paski. Wymarsz w kierunku szkoły. Maszerowaliśmy chyba jako tako. Pod szkołą stał samochód Wodza i świecił nam w oczy reflektorami. Równocześnie przybyli goście. Następne niedopatrzenie. Pod tablicą pamiątkową brak świeżej zieleni. Później odbyło się uroczyste odczytanie świątecznego rozkazu

i zobowiązanie instruktorskie druha Grzegorza Jurczuka. Wszystko odbyło się przy świetle pochodni które trzymała warta stojąca ut tablicy pamiątkowej harcerza Siedleckiego. Zginął on z rąk hitlerowców. I wszystko byłoby bardzo dobrze gdybyśmy jeszcze złożyli świeżą wiązankę. Po uroczystości wszyscy goście i drużyna wrócili do schronu. Tu przy świeczce zrobiliśmy kominek (również doktadnie nie zaplanowany ale improwizacja nawet się udała). W ten sposób zakończyło się święto drużyny. Kiedy już wszyscy odeszli, dh Pogorzelski i Wódz zebrali funkcyjnych i zrobili nam delikatny ochrzan. Trzeba przyznać że było się o co zerwienić. Zrobili nam bardzo wiele uwag i udzielili rad. Na zakończenie dh. Pogorzelski dodał:

– „No i śpiewać, śpiewać chłopcy! Z tym waszym śpiewaniem to jest dosyć kiepsko –

Bardzo chcieliśmy śpiewać i dlatego powstały zarysy kabaretu narazie bezimiennego a później ochrzczonego „Pod rypą" Działalność kabaretu polega-ła na wolnej improwizacji np. na temat obracania kota ogonem. Adzio zaś opracował zestaw piosenek dla kabaretu (załącznik nr 1). Wódz kabaretu Władek Mieleszenko przyczynił się walnie do zorganizowania zimowiska. Pewnego razu powiedział: „Trzeba wreszcie przerwać te podchody". Udało nam się zorganizować trochę niechcący spotkanie wielkich wodzów. W pierwszych chwilach była wielka szczera ale potem w długotrwałej i męczącej dyskusji (podczas której Jacek zniszczył cinpaga podłogę) wyłonili się funkcyjni zimowiska:

Marek Zalewski — komendant
Elżbieta Gawrychowska — kwatermistrz
Włodzimierz Hahn — obozny

Od tego momentu zaczęło się trochę nienormalne przygotowanie. Najpierw wyjazdy w teren w poszukiwaniu lokalizacji. Niestety mimo że nachodziliśmy się i nawarzli na przystankach nie znaleźliśmy nic. Pozostały tylko Kulesze Kościelne. Właśnie w tym momencie komendant udał się do szpitala na operację. Ze szpitala kierował przygotowaniami. Wszystko było dobre i kiedy wrócił w pełni sił zostały już tylko zakupy. Ciągnęła się jeszcze inna sprawa. Jeszcze po świętach wśród worków z konserwami, pudeł z musztardą, oliwą, pietruszką, marchewką stał stół z wzmacniaczem. Wokół unosiła się mgiełka dymu z kalafonii i czuć było swąd palonej izolacji. Wokół wzmacniacza stało dwóch elektroników, jeden elektryk i mnóstwo widzów. W końcu „Smok 10" (konstrukcja Zbyszka Zalewskiego) zadziałał. Wywołało to ogólną radość a Marek Zalewski zawołał:

– Hurraa! Będziemy się kulać!"

KULIG

27.XII.72.

SZEŚĆ

3.I.1973.

Wielka Niedźwiedzica dlatego że miejscy zawsze piękną pogodę i kiedy wieczorem chodziliśmy na ogniska to było zawsze bardzo dużo gwiazd na niebie. Jeszcze dlatego że Wielka Niedźwiedzica pokazywała swoim nosem kierunek północny przyszłym instruktorom kiedy pokonywali trasę swojego biegu. Ale o tym później.

"Jedziemy do Kluczy Kościelnych w powiecie Wysokie Mazowieckie" — poinformował zebranych Marek Zalewski. Oczywiście wszyscy o tym wiedzieli, ale to było oficjalnie. To było na zbiórce przed feriami. W czasie ferii były wielkie zakupy. Zakupy to fajna rzecz. Przykład. Wchodzimy na zaplecze sklepu mięsnego.

- „Dzień dobry. Przyszliśmy po zamówione mięso."

- „Proszę bardzo" — powiedział pan w okularach.

Od tego momentu obserwowaliśmy piękną scenkę. Sprzedawczyni w okropnie brudnym fartuchu rzucała na wagę kawały mięsa

niestety najczęściej nie trafiając. Mikro padało na podłogę pokrytą warstwą tłustego błota. Co było robić.
Wreszcie był dzień 27.XII. Zbiórka przed schronem o 7°°. Niestety i tego dnia śniegu nie doczekaliśmy się! Stępny narciarz Jasia musiał zostać w schronie. O godzinie 9°° przyjechał autokar. Pojechali. Został Adrio, Wojtek i ja w celu zakupienia grzybków. Zajechaliśmy do Kulesz późnym wieczorem. Wszystko już było uzgodnione. Wszyscy coś tam narzekali na obiad ale było fajnie. Sformowano zastępy zimowiskowe: „Raflerki", „Krewni i znajomi Królika", „Asy", „Kubusie". Zaraz też wybuchła „rzepa" o Królików ponieważ dh komendant uważał że jest za długa. Dokładnie zresztą nie wiadomo o co chodziło. W moim przekonaniu najważniejszym zastępem były „Asy". To właśnie ten zastęp przejął tradycję mówienia wszystkim smacznego przed posiłkami.

Na piętrze znajdowała się komenda dziewcząt. Na parterze była nasza komenda. Tam wśród strasznego bałaganu koców, materaców, ubrań, przewodów urzędował Marek Zalewski. Pewnego dnia, kiedy miała nas odwiedzić komisja z K.G., na drzwiach komendy pojawił się napis „magazyn". Miał on usprawiedliwiać to co się działo w środku. Wszystko to razem znajdowało się w bardzo fajnej szkole na górce daleko od wsi. Wszędzie wokoło były pola i małe zagajniki. Około kilometra od szkoły była stacja kolejowa. Za szkołą znaleźliśmy boisko do nogi.

Pierwszego dnia wieczorem zaprosiliśmy pana dyrektora na kominek. Kiedy już pośpiewaliśmy i zabieraliśmy się do odejścia wszedł pan dyrektor i wszystko trzeba było zacząć od początku. Później była cisza nocna. Adzio obwieszczał ją na trąbce. Jego sygnał odbierał chęć do spania.

Rano również potworny sygnał trąbką na pobudkę. Asy" - zastęp służbowy. Do "licha! Spóźniliśmy śniadanie, ale tylko dlatego że jeszcze dokładnie nie poznaliśmy pieca w kuchni. Tylko pół godziny. Następnego dnia inny zastęp spóźnił śniadanie o 2 godziny, a w piecu musiał im rozpalać główny "As" - Włodek Mielenzenko. Jak zwykle kuchnia jest jednym z przyjemniejszych miejsc na zimowisku. Zastęp służbowy jak się postara może sobie nic nie robić. Tak i teraz kiedy inni biegali po polach "Asy" leniuchowały przy dźwiękach „Asocjacji Hagaw" Szkoda było tylko trochę pogody - mróz i słońce. Pozostałe zastępy powracerowały do grodu Jadźwingów. Tego dnia Asy przygotowały jeszcze przypalone mięso w sosie. Innych atrakcji nie było.

Wczoraj Tomek i Władek ustali-
li trasę biegu harcerskiego, a dzi-
siaj Marek w swoim planie dnia
umieścił go na pierwszym punkcie.
Prawie cała kadra wyruszył z sa-
mego rana na punkty kontrolne. Załatali
ręce, zostawili azymuty na kartkach i poszli.
Od tego momentu wychodziły ze szkoły
patrole trzyosobowe. Z busolą w łapie i z nie-
pokojem namierzaliśmy azymuty a potem nie-
pewnie maszerowaliśmy poprzez pola, miedzami,
drogami. Potem nabraliśmy pewności, gdyż
w zbożu na trawie wyraźnie prowadziły
nas ślady Mielezrenkowych traktorów
I było już całkiem fajnie aż tu nagle ani
razu nie mogliśmy znaleźć kupy złomu.
W ten sposób wyselekcjonowaliśmy pola błąkające
się inne grupy które nacięły się jeszcze
wcześniej. Wtem z pobliskiego lasu dobiegły
nas dzikie wrzaski charakterystyczne dla
dla komendanta. To nas naprowadziło
na trop. Wreszcie natknęliśmy się na

pierwszego punktowego Adzia. Biedaczek wyglądał dosyć niewesoło, gdyż mimo słońca mróz dał się we znaki przez te dwie godziny. Ale miał siły przepytać nas z ideologii harcerskiej. Potem jeszcze szukaliśmy śrubokrętu wbitego w pieniek, dzwoneczka, rozpalaliśmy ognisko (w miejscu gdzie ognia nie można palić) i.t.p. Tomek, którego długie kończyny nie są odporne na mróz skląt nas bardziej niż Adzio, ale mniej niż Władek, który stał na końcu trasy. Na tym skończył się bieg. Mimo że nie wszystkim grupom udało się pokonać ciężką trasę to i tak było fajnie. Do samego wieczora trwały dyskusje z Tomkiem i Władkiem o "kokładności" wyznaczonych azymutów. W straszliwie zabałaganionej komędzie komendant podliczał punkty. Wieczorem był pierwszy „wieczorek taneczny" (okropność), ale to nic wszyscy i tak mieli już dosyć. Jedynie wodzowie do późna grali w brydża (oczywiście w tajemnicy)

Zdjęliśmy ułańskie szable, przeszłość zakrył czasu cień
I minęło wiele lat, które przeszły tak jak dzień.
Dudni mocny krok "Dziewiątki", tej co błękit w godle ma
Tak jak fala powrócimy znów w szeregi - ty i ja.
Naprzód bracie śmiało wal, bądź jak piorun, wiatr i stal
Bo choć żywioł przeciw wam nie zostaniesz przecież sam.
Już załoga na pokładzie stawim żagle na nasz zew
odpłyniemy w przestwór wodny wiatru taniec i fal śpiew.
Sztagi, wanty, wiatru szał z dziobu nas uderza szkwał
I pikielny wiatrów lot z ręki ci wyrywa szot
Błękit nieba ponad nami i w sztandarze naszym lśni
Płyńmy razem pod żaglami ramię w ramię - ja i ty.

Samotny jacht sł. i muz. kpt K. Barenowski

I. Do domu droga daleka, morskiej włóczęgi szlak
Powie dziewczyna, że czeka powrócę wiosną jak ptak.
Do domu droga daleka spośród miliardów gwiazd
Kocham jedynie Twe oczy, dla nich żegluję przez świat.
R: Pianą pisaną na wodzie, w rytmie zrodzonym z fal
melodię wygrywa co dzień na wantach wiatr na wantach wiatr.
Pochmurne niebo nad głową, w dziobie wysmukły maszt
Bezkresne morze wokoło, samotny żegluje jacht
samotny jacht,
II. Wyblakłe słońce południa wyznacza bezdrzew trakt
Ocean dyktuje swe prawa i cicho zawodzi wiatr
Śmiertelne tchnienie lodowców czy tropikalny sztil
Do domu droga daleka trzydzieści tysięcy mil
III Powrócę pod białym żaglem słony od morza i łez
z biało czerwoną na topie wiosną gdy kwitnie bez
Ryczące czterdziestki i pasat wody ogromny szmat
Smutek dopero ukoi zwykły bałtycki wiatr.

Jutro będzie futro

I. Wicherek zapowie mrozy, robi się zimno dziewczynie
Patrzy na chłopca ze zgrozą, a on jej mówi niewinnie
R: Jutro będzie futro każdy wie a po jutrze już po futrze
Jutro będzie futro je je je więc ci kupię jutr futro.
II. Idą ulicą we dwoje ona patrzy na wystawę
Futro to jeszcze nie moje - ślinkę przełyka jak strawę
III Gdzieś nad kawiarnią lśni neon w kawiarni zaś siedzi Ziuta
Futro zakupił jej Leon, no a przez Władka obłuta.
IV. Marzy dziewczyna o futrze we snach te same obrazy
Rano zaś jajko se utrze czując do zrazów odrazę

Mieliśmy na zimowisku parę kawinków, ale najlepszy był kawinek Asia Nagajewa w wykonaniu Piotra. Była gawęda o surfingu, a potem bajka, a potem Władek roztaczał przed słuchaczami okropności kar na morzu. Jak wspaniale opisywał jak się marynarzowi wyrywa język lub jak mu się głowę oblewa smołą, że nasze druhny odetchnęły kiedy skończył. Zaś z takich zeszycików śpiewaliśmy piosenki przez całe zimowisko.

Jeszcze raz odwiedziliśmy gród Jadźwingów. Tym razem w odwiedziny udały się Asy. Niestety Jadźwingów już nie zastaliśmy. Została tylko po nich wypoka góra z wałem ziemnym. Można było się domyślać jak wyglądało dawno, dawno temu osiedle. Później prawie że zjechaliśmy z góry. Śniegu nie było całkiem, ale na trawie szronił się szron tak, że można było jeździć na nartach. Tego dnia było jeszcze ognisko w lesie i pochodnie i boczek pieczony nad ogniem i pieczone i dużo śmiechu. Uczyliśmy się jeszcze wiązać podstawowe węzły żeglarskie. Wogóle to rozrywek robi się coraz więcej. Odkryliśmy pomieszczenia przedszkola (wejście od kuchni) w których było pełno samochodów, pluszowych niedźwiedzi, rakiet itp. Pocieszny był widok gdy którzyś ze „stoniowatych" Asów (cytat) chodząc w skarpetkach wśród wozów strażackich popijał z wielkiego kubka kisiel. Kisiel podkradaliśmy z kuchni.

Przebieg trasy biegu sprawnościowego

Dojść do ewentarza. Szukać informacji w bramie.

A 05 - do środka dwojga

A 03 - do mieszy (ok 25 m)

A 00 - do ogniowzelnia (siatka)

A 00 - do nogi.

A 300 - do pierwszej boczy.

A 290 - 15-20 m za słup.

A 230 - ok 700 m kupa złomu (zwój stawej siatki, puszki)

Od najbliższego rozwidlenia dwóje - dwoje w kierunku NW6N. Około 300 m po prawej stronie - wejść do wąwozu. Iść korytem wąwozu, dalej dwojga, na którą wyjdziesz. Dojść do znaku, dalej do stołowego powyższa.

A 156 - ślad po świeżo wyrąbanej sosence. Drogą w kierunku NE. Od skrzyżowania dwojga, kierunek A 110. Od sosenki na skrzyżowaniu. kierunek A 240 - 15 m. A 230 - 15 m. A 153,5 - znaleźć na polanie „kaczydoły". Zejść na polanę w kotlinie. Drogą wychodzącą kierunek A 120. Kierunek w lewo skos. poprzez rozwidlenie. Prosto dwojga do ślizgawki. Dalej - do znaku - przejazd kolejowy bez zapór. Za znakiem - w prawo, do wyjścia. Dwojga, pod górę - do schroniska.

Komendę opętała mania biegów. Chcieli w ten sposób stłumić szemrania, że nudno na zimowisku. Najciekawszą formą był pościg. Dwuosobowe grupy uciekały zostawiając po sobie znaki w postaci kolorowych papierków lub papieru... toaletowego. Wspaniale wyglądały jego długie wstęgi porozwieszane wzdłuż strumyka. Na koniec gdy trasy ucieczek pokrzyżowały się w lesie to grupy gonigce zaczęły już mylić papier toaletowy z zielonym, niebieskim żółtym, czerwonym i jakimś jeszcze. W dodatku znalazły się jeszcze znaki z dwóch poprzednich biegów. Z tej plątaniny ma-ła to komu udało się wybrnąć. Później był jeszcze bieg na czas. Oczywiście Asy były pierwsze. Potem był najwspanialszy bieg instruktorski w nocy. Było to tak. Wieczorem Tomek Rappe kazał mi się ubrać. Zanim wyszliśmy ze szkoły powiedział Wieśce:

„No i jak to było z tą kaszą gryczaną"

Bo to wtośnie Wieśka wsyppała do krupniku kaszę gryczaną co dla naszego kwatermistrza Tomka było znakomitym tematem do docinek. Było już ciemno. Tomek wyjaśnił mi o co chodzi. Miałem przejść trasę biegu którą później mieli pokonać kandydaci do zobowiązania instruktorskiego. Tomek był wyraźnie zadowolony kiedy wszystkie wyliczone przez niego odległości zgadzały się. Miał tylko wątpliwości co do Wielkiej Niedźwiedzicy. Był taki punkt w którym trzeba było skręcić w drogę do Wielkiej Niedźwiedzicy. Żeby tylko nie było ciemno. W drodze powrotnej spotkaliśmy Mirka Matrenizyka i Świerszczyka (najszybszego szotmana). Z wiaderkiem ziemniaków poszli po kapustę na biegos. Ciekawe było to że nie tak dawno Wojtek Zalewski zarobił guza właśnie gdy szedł po tą kapustę. Tubylcy byli bardzo uciążliwi, ale ci dwaj o tym nie wiedzieli i śmiało zmierzali w mrok. Jak się okazało nie znali nawet kierunku. Było to bardzo ważne gdyż ka-

pusta była przeznaczona dla noworocznego biegu. Kierowani tym celem długo błądziliśmy po chatupach nim trafiliśmy na kapustę. Tymczasem w szkole trwała już zabawa. Tego dnia mieliśmy również gości. Najpierw wpadł Wódz Nazarko swoim żółtym samochodem i z Jolką Gremią. Obejrzał w biegu całą szkołę, wpadł do kuchni, odwzajemił kucharzy. Potem pogadał z Markiem, pograł na fujarce i tyle go widzieliśmy. Wieczorem zaś przyjechali do nas dh. hm Ph. Zbigniew Pogorelski i . Zrobiliśmy zbiórkę i dh. Pogorelski przeprowadził z nami rozmowę

„Co się wam nie podoba na zimowisku"

Cisza.... Za druhem Pogorelskim stał Marek z fałszywym uśmiechem.

„Co się wam podoba na zimowisku"

Cisza...

„Czy dobre jest wyżywienie"

Cisza... Ella Gawrychowska stała obok Marka.

Wreszcie dh Poganelski zrezygnował.
Z tym wyżywieniem to było tak. Magazyn w natni, która była znakomitą lodówką był zaopatrzony dobrze ale brakowało nam kucharzy. To znaczy było nas trzydzieści parę osób ale każdy miał indywidualny styl gotowania (żeby nie powiedzieć że o gotowaniu nie miał pojęcia). Najważsziejszą umiejętnością kucharza było palenie w piecu, który był najpierw zimny, zimny i nagle bach i rozrzarał się do czerwoności no i oczywiście jajecznica gwałtownie się przypalała. Albo też naprzykład kotlety schabowe. Tutaj Asy wykazały się prawdziwym kunsztem. Z początku uwijaliśmy się jak w ukropie. Najtrudniej było uchwycić moment gdy kotlet z koloru białego przechodził w brązowy i natychmiastw czarny. Lecz potem ktoś nam powiedział, że do patelni leje się wody. No i od tego czasu dyżurny przy patelni Wojtek Zalewski mógł grać swobodnie w piłkę, a w kuchni tylko płyta zaczęła się wiśniowo

i unosił się zapach kotletów. Do stynnych wyczynów należała również herbata Asów, którą to herbatę nasz wielki Mieleszenko postodził kilogramem soli. Mimo takich potraw wszyscy spieszyli na posiłki bręząc z wielkiej menażkami. Zastępowi meldowali Adriowi gotowość i czystość i chęć spożycia upobiadu. Adrio był uprawniony do sprawdzenia czystości pazurów. Potem zastęp Asy mówił wszystkim smacznego (o ile był w humorze) i można było jeść. Adrio był uprawniony również do sprawdzania nóg przed snem (przepraszam że tak prosto od obiadu do brodzenia nóg, ale tak było) Adria grał jeszcze trochę na gitarze, ale instrumentami prowadzącymi był fujarki. Główny utwór - blues na fujarkę grywany był nawet na porannych apelach co doprowadzało do pasji druha komendanta. W razie spóźnienia obiadu Asy oferowały głodnym strawę duchową - blues na fujarkę. A tylko dzień został do Sylwestra.

Ostatni dzień Starego roku. W kuchni jak w piekle. W świetlicy i na korytarzu dziewczyny wieszają kolorowe papiery i plakaty dla ozdoby. Dzisiaj przyjechali sylwestrowi goście: Elżbieta Rejniak, Anka Barnuta, Pietrucha Domulewicz, „Perypkop" czyli Wojtek Dobrenko, Jurek Firańczk, to już chyba wszyscy. Pietrucha - słynny pingpongista od razu rozegrał mecz z równie słynnym Grześkiem Jaroszukiem. „Perypkop" z kolei namalował plakat o treści: gilotyna, walające się trupy bez głów i głowy bez trupów, a to wszystko na tle okropnych wzgórów materiatycznych. Andrzej Gawrychowski zmontował kolumnę głośnikową i wzmacniacz „Amok 10" mógł już działać. Tymczasem Tomek Bappe przygotowywał Tamiątki dla przyszłych instruktorów. Zamiast napisać: „skręcić w lewo - pisał: „prawidłowo wykonany zwrot w tył". Później dręczyły go wyrzuty sumienia czy to aby nie za trudne.

Dzień minął na sprzątaniu szkoły i na zorganizowaniu apelu. Trzeba było też raz od święta mieć czyste menażki. Czystość menażek była sprawdzana codziennie rano przez specjalną ekipę. Z całym zapałem wyruszał Adzio nasze menażki za drobny ślad musztardy na dnie. Później zaczęliśmy chować menażki do różnych szaf i pod łóżka. Łóżka też przewracali i robili tak zwanego „pilota". Kto by się tym przejmował. „Niech mają tą przyjemność".

Coraz bliżej Nowego Roku. Wreszcie pod wieczór Tomek zabrał kilku chłopców i uciekliśmy do lasu. Zostawiliśmy szkołę w fazie najwyższego podniecenia i ruchu, nawet paczki zaczynały się już piec. Tomek powiedział nam, że wśród kandydatów na instruktora będzie dziewczyna i że trasę będzie pokonywała z pomocą chłopaków. Porozstawiał parę chłopców w punktach gdzie „biegacze" mogli popić i nie tam gdzie trzeba i pomaszerowaliśmy na koniec trasy.

Koniec trasy był na wielkiej polanie. Było już tam przygotowane drewno na opał. Chodziliśmy z Tomkiem, staliśmy i było nam coraz zimniej. „Jak przyjdą to będziemy już wydawali metaliczny dźwięk przy uderzeniu" - żartowaliśmy, ale mróz był naprawdę mocny. Śnieg prószył i prószył, godzina była już późna a ich nie było. Maszerowali pojedynczo, każdy miał pudełko zapałek, może zgubili się. Nagle takiej ciszy usłyszeliśmy daleko, daleko: tuk, tuk, a to wcale nie serce tak stukało tylko Mieleszczenko swoimi buciorami dla każdych dwóch. Potem usłyszeliśmy głosy i trzej instruktorzy wkroczyli na polanę. No i jak zaczęli gadać. Zgubili się wszyscy na pierwszym punkcie (trzeba było znaleźć 960 m szosy po stopniach drogowych). Spotkali się na szosie i dalej swobodnie przeszli razem. Byli to:

dh. Władysław Mieleszczenko
dh. Andrzej Gawrychowski
dh. Michał Grygoruk.

Niedługo czekaliśmy na całe zimowisko Rozpalono ogień i długo czekaliśmy na Basię Popławską która również miała być instruktorką. Wreszcie Marek Zalewski kazał rozpocząć uroczystość. Zapaliliśmy podwodnie i po odczytaniu rozkazu do zobowiązania występowali kolejno Władek, Andrzej i Michał. Zobowiązanie składali na banderę i krzyż harcerski. Po uroczystości pochodnie zostały w ognisku a grupa pościgowa ruszyła na poszukiwanie Baśki. Już późno późno znaleźliśmy całą tą grupę na drodze koło cmentarza. Na tym zakończył się słynny bieg nocny. Wielka Niedźwiedzica zdążyła już się przemknąć na niebie i już niedługo miała być godzina 24.

Wróciliśmy do szkoły. Od razu zaczęła się zabawa. Była jakaś niemrawa i nie posiadała takiego dzikiego szału jak poprzednie z innych zimowisk. Ale kto się bawił to się bawił!

Godzina: za 10 minut 24°°. Dh. komendant zwołuje wszystkich do świetlicy. Zasiadamy za „suto zastawione stoły". Czekamy na godzinę 24°°. No i narencie. Elżbieta Gałwychowska wybija 8 szklanek na naszym dzwonie: 4 szklanki dla Starego Roku i 4 dla Nowego Roku. Do świetlicy wchodzi Nowy Rok — Cezarek Werpachowski! Jasio Haku jest wróżbitą i właśnie on przejął jego tradycyjną rolę rozdawania wszystkim prezentów. Szkoda tylko że nie ma podpinku. Fatalne niedopatrzenie. To nic. Składamy sobie życzenia i popijamy je kompotem. Zaraz potem Marek Zaldwski składa ogólne życzenia i wznosi toast. Jest on i tak znany ze swego języka, ale tym razem przekroczył wszelkie oczekiwania. Bigos jest bardzo dobry i pączki też. Bawimy się swoimi samochodami i misiami. Rok temu dostaliśmy wszyscy tamkietki i gwiazdy szeryfa. Chciałby się powspominać poprzednie zimowiska. Ale tam już znowu włączyli muzykę. Trzeba się bawić.

.....

Rano, ranutko Władek i Tomek zaprawieni w niespaniu wstali z łóżek i obejrzeli sobie pobojowisko zabawy. Zostało to na kliszy fotograficznej (patrz fotokronika 71/72).
Powoli wszyscy zaczynają wstawać. Oczywiście pierwsze kroki są do świetlicy gdzie niestety zerują już inni i nic nie zostawiają. Tegoroczni Asy mają w kuchni spokój. Nikt nie ma siły odmawiać za ogromny bałagan, a zresztą w tak świątecznym dniu...
Tak wyglądał ranek, pierwszy ranek w roku 73. Później nie było nic ciekawego, tylko wieczorem znów poszliśmy na ognisko. Potem była zabawa. Tym razem był to bal przebierańców. Marek Zalewski dokonywał wspaniałych rzeczy dla rozbawienia towarzystwa. Najskuteczniejszym sposobem okazały się środki materiałowe – pomarańcze. No i koniec.
Następny dzień to wielkie sprzątanie, ustawianie ławek, mycie garów. Czekaliśmy na autobus leżąc na garach kotów i śpiewaliśmy piosenki. Droga minęła na pół śpiąco. Wreszcie przed schroniem ostatni apel. Śniegu nie było, a wschronie nie było światła.

Nowy drużynowy Adzio Hahn zapowiedział bieg harcerski na koniec ~~lutego~~ stycznia. Jotez nim ludzie ochłonęli po zimowisku już zaczęło się przygotowanie do biegu. Zastępowi przeprowadzali szkolenie, jeździli z zastępami za miasto. Najlepij przygotowały się „Kanarki" i „Galernicy" W starszych zastępach panował już daleko posunięty rozkład moralny uniemożliwiający zbiórki. Wiedzieliśmy że zorganizowanie biegu może przywrócić dyscyplinę w drużynie.

Marek Zalewski, Władek Mieleszczenko i ja wybraliśmy się w okolice lotniska Krywlany aby wytyczyć trasę. Za pierwszym podejściem nic udało się. Mróz ściskał ręce z których wypadała busola. Po kilku próbach trasa została ustalona dokładnie. Tymczasem zostało zakupione mięso i kapusta. Państwo Barnatowie ugotowali nam bigos. Punktowi się przygotowali ze swoich drużyn i ogłosiliśmy zbiórkę na godzinę 7 rano. Przybyło 16 osób i to głównie młodych (drużyna liczyła wtedy 42 osoby). Bieg rozpoczynał się w parku. Trzyosobowe grupy otrzymały busole i trasy biegu w azymutach.

1. A 200 60m do skrzyżowania z alejką

2. A 130 do mostku o wysokości 1m / nad rowem /

3. A 135 do drzewa, świerk pomalowany na biało, 180m

4. A 180 75m do drzewka pomalowanego na biało / dwa pasy /

5. A 135 280m do ścieżki / drzewo z trzema pasami białymi /

6. A 270 540m do skrzyżowania ścieżek o A 190 i A 285

7. A 345 90m

8. A 265 środkowy świerk z trzech / trzydziestometrowych świerków / odl. 270m

9. A 155 100m do sosny o ∅ 60cm

10. A 210 budka w polu odl. 170m

11. A 190 75m, drzewo, przy którym leży pogięty drut

12. A 230 las sosnowy w odl. 600m - znaleźć na skraju lasu punkt, że A na biały komin cieplarni A 33 i A 90 na szary mur budynku na lotnisku

13. A 190 360m do skrzyżowania szosy i szerokiej drogi

14. A 140 200m

15. A skręcić po 200m drogą lewo skos, iść 630m, dojść do sosnowego młodniaka - znaleźć słupek z napisem 144, 144, 155, 156

16. A 80 90m

17. A 25 do ogniska z bigosem

Jakość zdjęć fatalna, a to dlatego że robił je nasz szef propagandy Mirek Matrenicyk. Ale to była jego pierwsza próba i trzeba mu wybaczyć. Zdjęcie u góry przedstawia moment przed spożyciem bigosu, zaś to z dołu punkt Wojtka Zalewskiego - strzelanie z łuku i rzut granatem. Strzela Adam Piotrowski

Indywidualnie:

1.	B. Gawryszewski	15 pkt	na 18 możliwych
2.	J. Hahn	13 pkt	— " —
3.	C. Werpachowski	13 pkt	— " —
4.	B. Lider	12 pkt	— " —
5.	J. Kutschowski	11 pkt	— " —
6.	R. Ruttkowski	11 pkt	— " —
7.	M. Sienkiel	11 pkt	— " —
8.	P. Bonnuta	10 pkt	— " —
9.	R. Branicki	10 pkt.	— " —
10.	M. Fiedorowicz	10 pkt.	— " —
11.	W. Kwapiński	9 pkt	— " —
12.	A. Piotrowski	8 pkt	— " —
13.	J. Zawadzki	7 pkt	— " —
14.	C. Kwapiński	7 pkt	— " —
15.	L. Girgas	5 pkt	— " —
16.	Z. Matyszewicz	4 pkt.	— " —

Grupowo

I.	Grupa	nr III	średnio	14 pkt	na 18 możliwych
II	— " —	nr VI	średnia	11,3 pkt	— " —
III	— " —	nr V	średnia	11,0 pkt	— " —
IV	— " —	nr I	średnia	10,0 pkt	— " —
V	— " —	nr II	— " —	7,0 pkt	— " —
VI	— " —	nr IV	— " —	5,7 pkt	— " —

Świerszczyk krótko trzymał swój patrol w składzie: Waldek Kurzyński (zastępowy Limonadków) i Rysiek Rutkowski. Jak się okazało stary weterani nie wypadli najlepiej w ogólnej punktacji. Cezar Werpachowski pokonuje most linowy na punkcie Władka Mieleszenko. Cezar został sanitariuszem drużyny

A potem było najważniejsze: kabaret „pod Rypą" dał pierwszy występ. Piosenka o majtku na koku i tresowanym wielorybie została przebojem na długi czas

To właśnie kabaret w niepełnym składzie w scenie baletowej. Na czele dyrektor kabaretu – słynny człowiek Piotrucha Domulewicz.
Tak zakończył się bieg harcerski. Ja prewidywaliśmy od razu, poprawiła się praca w zastępach. Ale najprzyjemniej było powiedzieć Jackowi Nazarko, że bieg się udał.

Kabaret „Pod Rypą"

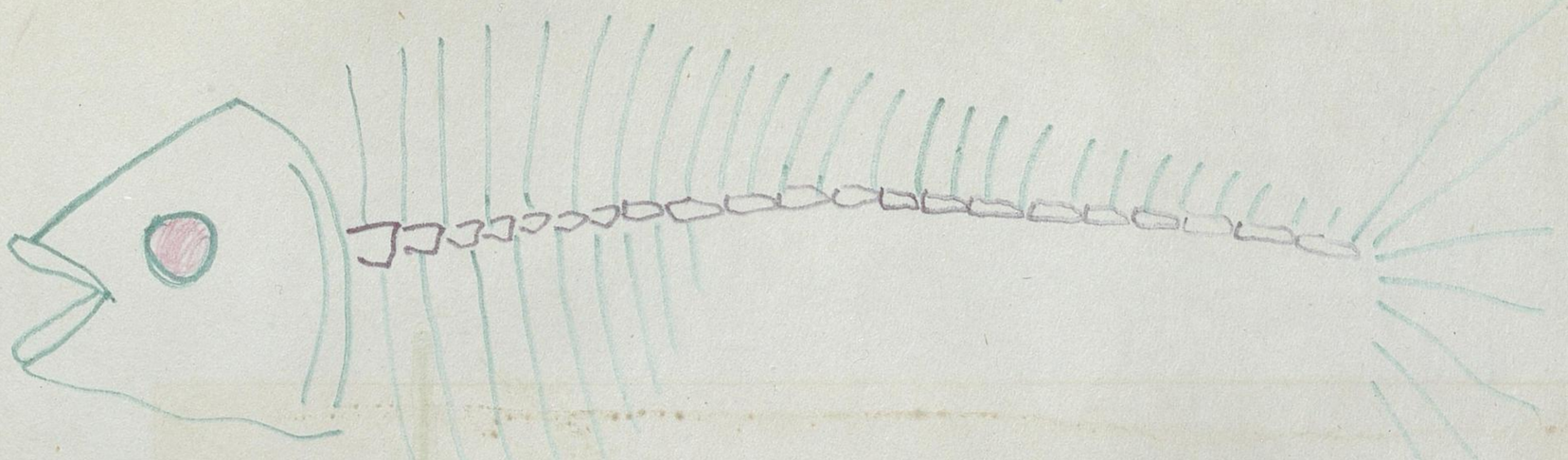

Nazwa kabaretu była chyba najbardziej inte-
resującym widzów argumentem. Dlatego na występ
przybyło bardzo dużo osób. Przez cały luty kabaret
przeprowadzał w schronie próby. Każde ogłoszenie
o próbie kabaretu wzbudzało ogólne zainteresо-
wanie. Skład kabaretu to same wybitne jed-
nostki: Piotr Domulewicz - kierownik, reżyser,
xenograf itp
Jolanta Blach - pierwszy głos
Piotr Barmuta - bez głosu ale za to
z postawą komika
Jan Kułakowski - postać narazie nie
ujawniająca swoich talentów
choć wiadomo że jest ma.
Jan Hakin - zagorzały zwolennik
bumerangów
Jerzy Firańczyk - jedyny muzyk-akor-
deonista.

„Jedyny, wspaniały" - tak mówił o swoim
kabarecie Bietrucha! Występ przygotowali
na 4 marca. Temat: Kobiety.

Zakupiliśmy ciastek, Pietrucha zawiesił kurtynę na rurze centralnego ogrzewania. Ba! Nawet skombinowaliśmy wspaniały szkielet (chyba dorsza lub karpia) który wisiał na linach nad sceną. Pośrodku jajeczkowej sali wisiała lampa naftowa, cały schron był przyozdobiony małymi rypkami, a do „jajecek" przywiązane były gwiazdki i serduszka. O godzinie 17°° nastąpiło uroczyste zapalenie świeczek i lampy naftowej. Światła zgasły. Chwila ciszy. Nagle kurtyna uchyliła się i wystąpił Pietrucha. Pięknie ukłonił się publiczności i rozpoczął:

„Jedyny, wspaniały..."

A później potoczył się występ do połowy zaimprowizowany. Gdyż odliczał kolejne gwoździe programu a Pietrucha był chyba coraz bardziej dumny. Radość osięgnęła szczyt przy piosence w wykonaniu Pietruchy i Jolki, Piotrek przygrywał na fujarce. Piosenka była o tym, że każdy chłopak to samochwał" że każda dziewczyna boi się muchy itp. Do dzisiaj śpiewamy ją na zbiórkach. Była jeszcze „Piosenka z płaczem" i okropna ballada o morderstwie w lasku pod Warszawą. Występ przerywany był muzyką i wiwatowaniem schronu.

Wreszcie nastąpił ostatni akt wykonawców i rozpoczęła się zabawa. Wniesiono ciastka w wielkim pudle i oranżadę. Zabawa trwała długo. Tak długo że świeczki roztopiły się całkowicie.

„Daj mi tą gwiazdkę" – prosiła dziewczyna a rycerski chłopak obrywał gwiazdkę razem z „jajeczkiem" które z trudem przylepiany było papierem. W ten sposób Kabaret zostawił trwałe ślady w wyglądzie szkoły. Ale nikt tego nie żałował. Było fajnie i dziewczyny były zadowolone. Takie przygotowaliśmy im święto.

Takie! święto.

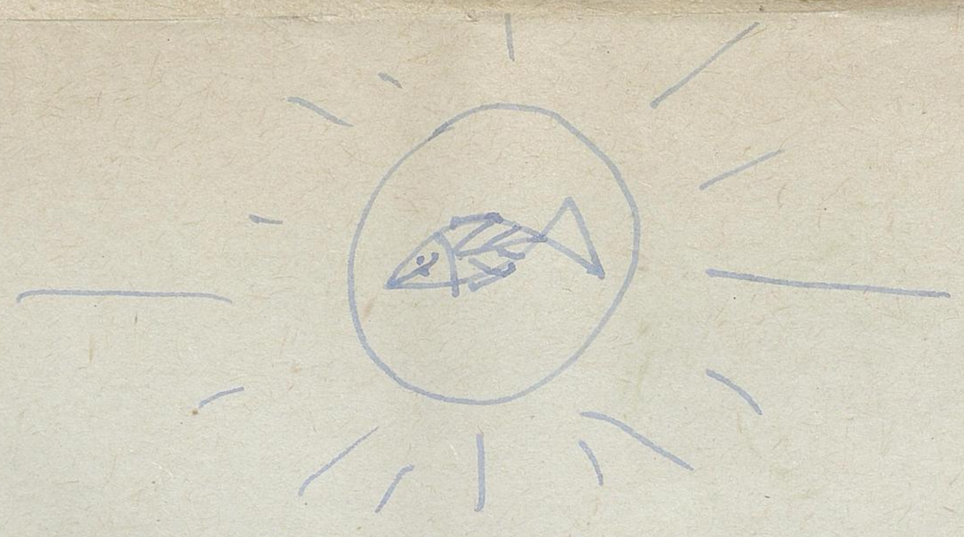

Dnia 27 lutego 1973 roku
(wtorek)
odbędzie się spotkanie
członków kabaretu marcerskiego
„Pod RYPĄ"

kierownik
Piotr Damulewicz ryba jachtowy

Osobiście prosi o przybycie:
Jolanty Blach
Jana Kułakowskiego
Piotra Barmuta
Waldemara Zdanowicza (Gucia)
Marka Siergieja
Jana Hahna

Z góry chichuję Stanley

Tego samego dnia było jeszcze inne ważne wydarzenie. Zrobiliśmy nareszcie wystawę przedzjazdową. A było to tak. Gdy w świetlicy polityce zaczęto szumieć o zrobieniu szczepu w III L.O. poczuliśmy że nie omine nas ideologiczna robota. Najpierw były wielkie narady wodzów na których Jacek Kararko wysuwał tysiące problemów i trudności które natępnie sam usuwał i wymajdował nowe. Potem zaczęliśmy robić akcję propagandową. Bardzo zainteresowana była tym dyrekcja i starała się objąć patronat nad tą akcją. My chodziliśmy po klasach i opowiadaliśmy o harcerstwie. Matrenicyk - szef propagandy zmieniał często gazetkę w tym dresie. Przed zjazdem ZHP postanowiliśmy zrobić wystawę. Już mieliśmy zacząć działać gdy z daleka, daleka przyszło zaproszenie. Druhnę tą poznaliśmy na Wigrach i podczas spływu Izlakiem Kopernika.

KLUB ŻEGLARSKI
PRZY SZCZEPIE IM. ST. STASZICA W KIELCACH-BIAŁOGONIE
ma zaszczyt zaprosić

Drużynę „Błękitne Drzewiątko"

NA UROCZYSTOŚĆ NADANIA KLUBOWI
im. kmdr BOLESŁAWA ROMANOWSKIEGO

KTÓRA ODBĘDZIE SIĘ W DNIU 24. II. 1973 r. o godz 16''
W DOMU HARCERZA W KIELCACH – BIAŁOGONIE
przy ul. DYREKCJI GŁÓWNEJ nr 2

Rada Szczepu

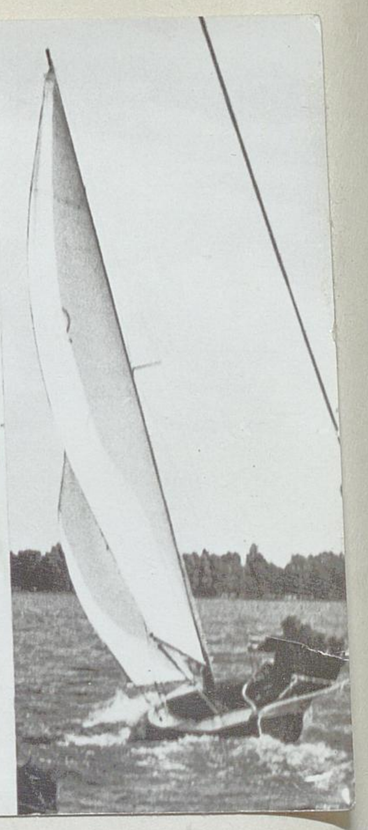

Postanowiliśmy pojechać. Na Radzie Drużyny 15 lutego wybraliśmy a właściwie wylosowaliśmy delegację:

Włodzimierz Hahn
Wojciech Zalewski
Cezary Werpachowski
Paweł Barmuta

Dodatkowo (na „kocią łapę") pojechali: Grzej Jurczuk i Adam Urban.

Odłożyliśmy organizację wystawy. W tym czasie w ruchu była ciemnia w pracy. Produkowaliśmy zdjęcia setkami i nocami. Wytworzyła się wspólnota swego rodzaju. Narobiło się tyle papieru fotograficznego że wszyscy z niego korzystali nie wiedząc czyj to jest.

Do Kielc trzeba było zawieźć jakiś prezent. Długo nie zastanawialiśmy się; powiększenia zdjęć z obozów (dodatkowo album „Ziemia Białostocka"). W ostatnią noc przed wyjazdem wpadliśmy do schroniska i do godziny 24 robiliśmy zdjęcia po drodze zjadając całe stada kanapek. Potem głowy nam się kiwały w pociągu. W Warszawie wypiliśmy herbatę i pojechaliśmy dalej. W drodze Cezary grał na fujarce a Adzio udawał że się uczy z grubych medycznych książek. Około godziny 12 byliśmy już w Kielcach. Czego ześmy nie widzieli. Po pierwsze to piękny dom harcerza który sami wybudowali (za patronaty mają duży zakład przemysłowy), po drugie mają dużo sprzętu wodnego, samochód dużo harcerzy, wysoką dyscyplinę, piękną ciemnicę i klub radiowy oraz bardzo starego psa i jeszcze bociana. Odbywał się właśnie turniej drużyn wodnych (I nagroda 15 tys złotych). Aż nam

słinka cielęca. Potem była wroczystość i występ artystyczny i zobowiązanie instruktorskie. Po wroczystości drużyny rozeszły się do domów a instruktorzy zostali na coś w rodzaju biesiady. Wniesiono bigos. Kiedy już porządnie się, bardzo sympatyczna drużynowa komendantka szczepu wygłosiła przemówienie na nasz temat. Adzio oblizał ze swoich wąsów bigos i powiedział tak wspaniale że aż nas zaskoczył (będzie dobrze kontynuował tradycje Wodza) Wręczyliśmy nasz album i zdjęcia. Ph komendantka znowu powiedziała coś w odpowiedzi potem znowu Adzio i tak dalej. Wszystko zostało zakończone tortem.

Następny dzień cały był pełen zajęć. Pojechaliśmy autokarem w góry świętokrzyskie. Najpierw do groty „Raj" gdzie dużo stalaktytów i stalagmitów. Swoją drogą to nie wiedziałem, że

z Raju można wyjść. Z „Raju" pojechaliśmy na Łysą Górę do starego klasztoru i muzeum przyrodniczego. Na samym szczycie był wybuch. Najpierw poczuliśmy w samochodzie swąd palonej gumy a potem był wybuch. Zobaczyliśmy ogromną wieżę telewizyjną. Była tak wielka, że jej nikt nie zauważył. Nikomu nie przyszło na myśl patrzeć tak wysoko. W klasztorze zaś największą atrakcją były mumie zakonników. Uff! Samochód wypił wiadro wody i wróciliśmy do Kielc. Byliśmy jeszcze przy źródełku św. Anny w Parku Narodowym. Długim wieczorem bawiliśmy się w świetlicy. Kiedy już jednak wszyscy poszli do domów została tylko druhna komendantka i dwóch starszych harcerzy. Wyglądali na starych wyjców, wilków morskich. Wyświetlili nam kolorowe przeźrocza i film, dużo opowiedzieli. My wpisaliśmy się im do kroniki.

Smutna pora odjazdu. Odstawili nas taksówkami na stację i odjechaliśmy. Oprócz podarowanego albumu „W dzikim Nidy" wieźliśmy ze sobą do domów i do drużyn dużo wspomnień i wrażeń. Spaliśmy z tymi wspomnieniami jak susły przez całą drogę.

Skoro już jesteśmy przy zajęciach to mamy jeszcze zajęcia drużyne w Katowicach. Ich również poznaliśmy podczas spływu Szlakiem Kopernika! Ich komendantem jest Lucyna Jerzy Kubis. „Ja wiem chłopcy ze wyjątkowy ale bez mnie zginiecie" - tak mawiał Lucy i wogóle chłopcy byli fajnymi kumplami. Było ich pięciu i przyjęli na łódce która nazywała się „Bora" (to chyba wiatr z mitologii greckiej). Dostaliśmy od Lucego list. Spóźnił się tak późno

że zamieszczam.

Katowice 17.09.72

Pyrsk chopcy!

Dziękuję Wam przede wszystkim za listy oraz monografię drużyny wraz ze zdjęciami ze spływu. Niestety smuci mnie fakt, że nie mogę wam się zrewanżować podobnym wydawnictwem, ale nasza drużyna (31 HDW) obchodziła w tym roku, dokładnie 1 września 1/5 swojego jubileuszu. Może jeżeli będą kiedyś liczyć, no - ok. 150; 130 lat poczekamy. że obie są stare. Obóz wielkiny nad j. Żywieckim w Zarzecu, nie był on obyt rewelacyjny, ale na obóz będący w ramach zgrupowania (obadw czynników wszystkich wiadomości!); i tak dobre. Z późniejszych wydarzeń w/w to chyba wodny, aplikowany wszystkim młodym adeptom sztuki wodniactwa*. Kadra stanęła na głowie w swojej sztuce aktorskiej - rezultat był wspaniały. Przesyłam Wam kilka zdjęć z Frombork, a propos już zaczynam forsować projekt przyszłorocznego spływu z Komendor Hufca, nie wiem czy sam będę, ale kilku z chłopców napewno. Wracając do spływu to nie ulega wątpliwości, że był piękny zwłaszcza odcinek przed przystąpieniem do górnej grupy spływowej tzn. Nowa Huta - Płock, mimo stalowej gorączki ok 50-70 km dziennie (z tego 2/3 to pagaje). "Bora" dojechała szczęśliwie i bardzo szybko (3,5-4 doby) bez szwanku, ukradziono co prawda 2 pagaje i kuferek ale to pestka bo pagaje i tak popękane, do generalnego remontu a kuferek to na maszynie przed 10 min roboty.

Czuj!

Jacek Ł

---

*) wodniactwo - u nas są różne - naturalny to grupy zainteresowań: żeglarstwo, motorowodniactwo, ratownictwo i pływanie, itp. płetwonurkowanie itp.

57/0

Verte!

P. S.

Przeproś Marka Zalewskiego, że nie piszę na Jego adres, ale wiem, że On studiuje w Gdańsku a Zbyszek uczy się w Otwocku czy coś takiego, więc ich adres domowy jest „niepewny".

Nadawca: Jerzy Kubis
Katowice 8
ul. Głogowska 8/4

To właśnie ich łódka - stara ale bardzo dobra utrzymana. Przebyta całą Wisłę z jedną poważną usterką. Musieli wymienić złamane cęgi. Niżej to nasze dwie załogi i załoga Lucego w białych mundurach. To było już we Frąborku.

V ZJAZD

Oto nasz delegat to znaczy niby nasz
bo Chorągwi Białostockiej ale dh. Zbig-
niew Pogonelski hm. P.L. był ongiś
drużynowym Błękitnej Dziewiątki.

Wiadomo było że sytuacja harcerstwa
ma się radykalnie zmienić w związku
z przejściem ZMS-u do zakładów pracy
W lutym odbyło się spotkanie z druhem
Pogorzelskim dru druhyn to znaczy. szóstki
i Dziewiątki. Po przemówieniu delegata
na V zjazd i Wodza Nazarko rozgorzała
zaciarta dyskusja szczególnie ostra między
szefem kabaretu „Pod Ryps" a druhem
Pogorzelskim. Postaram się pokrótce omówić
o co poszło. Dh delegat roztoczył przed
nami perspektywę harcerstwa zrzeszającego
dużą część młodzieży szkolnej i otwartej
dla wszystkich którzy chcą pracować spo-
łecznie. Pietrucha wstał i powiedział
że to całkiem zmieni dotychczasową postać
harcerstwa. Jego teoria polega na tym że
harcerstwo to zbiór indywidualności wybra-
nych spośród młodzieży szkolnej. W tym
miejscu Pietrucha przy pomocy swego daru
krasomówstwa próbował opisać na czym

polega ta indywidualność. Jest nas mało, trzymajmy się razem, bronmy się przed wchłonięciem przez otoczenie. Czy w nowym harcerstwie będzie możliwe aby każdy harcerz miał wspomnienia z ogniska w lesie, czy warty nad jeziorem? Jakie kryteria przyjąć przy przyjmowaniu do harcerstwa? Tematy były bardzo ciekawe ale jak widać na załączonych zdjęciach, nie wszystkich interesowały.

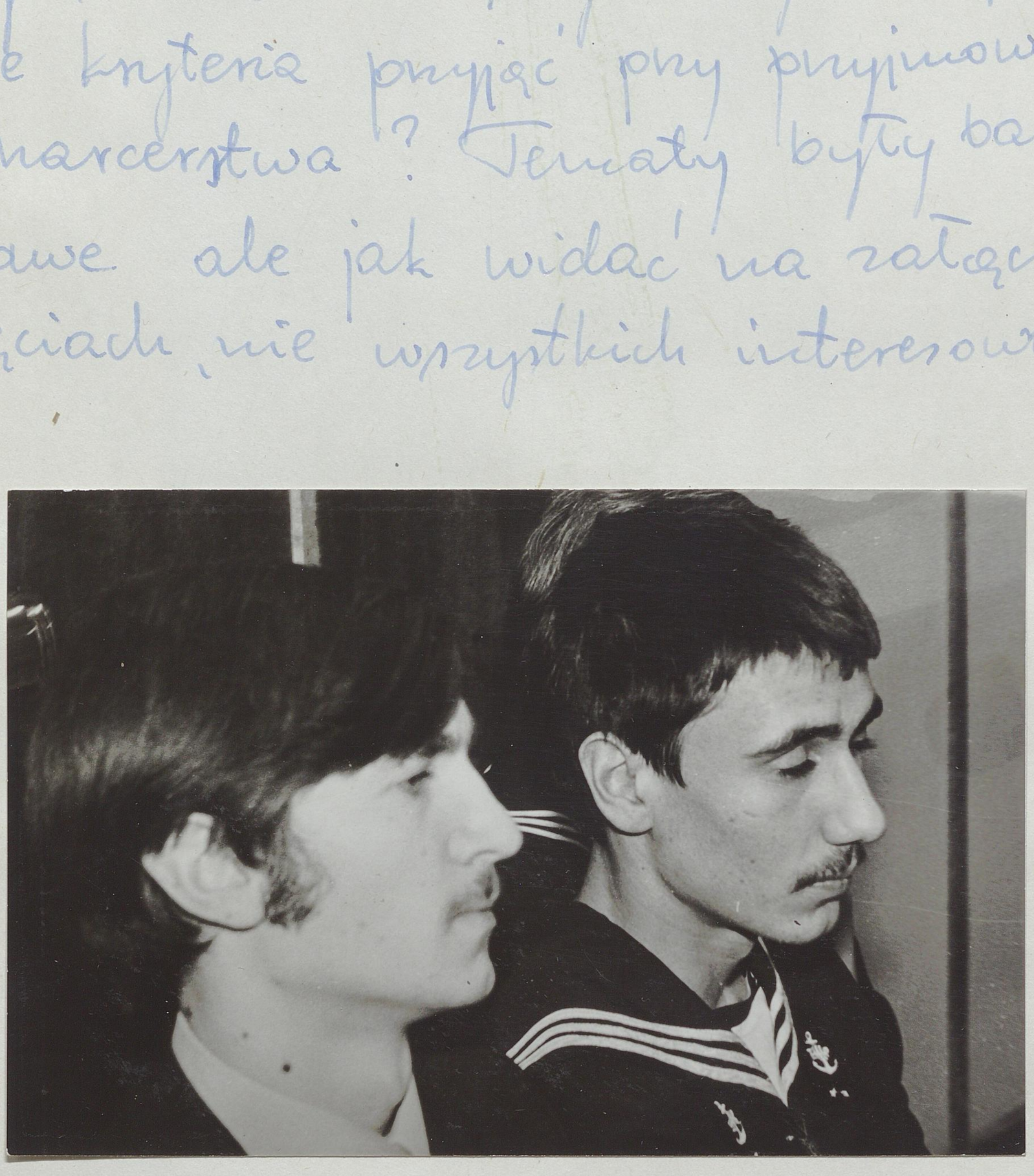

Mieliśmy trudności z wejściem do szkoły. Pani woźna nie chciała nas wpuścić w butach. Dh. Pogonelski wzywał tego

faktu jako przykładu niepryzychylności społeczeństwa do harcerstwa. Musieliśmy wejść w skarpetkach.

Hh. Pogonelski zaproponował nam wykonanie czynu społecznego przed zjazdem. Postanowiliśmy że będzie to wystawa o pracy ZHP potrzebna jednocześnie jako propaganda przed ogłoszeniem zapisów do nowych drużyn harcerskich, które mają być organizowane w III L.O. Narobiliśmy dużo powiększeń, skompletowaliśmy slajdy, namalowaliśmy napisy, nawet Optymist miał być wystawiony jako eksponat. Wreszcie tego dnia w którym był występ kabaretu ale rano zbiało wszystko zbiorowe na jaką taką wystawę. Największe zainteresowanie na wystawie wzbudził Optymist, trąbka i dzwon. Jakoś niedobrze wyszło bo nie było oficjalnego otwarcia, ale za to przez półtora tygodnia wyświetlaliśmy kolorowe slajdy i opowiadaliśmy jak najtaniej o harcerstwie.

Przez cały dzień wystawy muzyczny
jej pilnować wystawiając warty. Niestety
ktoś nam pozmarował w kronice, która
była udostępniana do oglądania.

Zbliżał się zjazd. Na ścianie w III.LO.
zawiesiliśmy hasło bardzo sprytnie i roz-
tropnie ułożone przez Adzia. „Harcerstwo
sojuszniczem
socjalistycznej szkoły". Była jeszcze uro-
czysta pożegnania delegatów Chorągwi
Białostockiej. Wystąpiło nas mało bo zaled-
wie kilkanaście osób ale za to wszyscy
wymuskowani, w zielonych stroniakach
i błękitnych beretach. Adzio złożył meldu-
nek z wykonanego czynu. Na sam koniec
zaś chłopcy spodobali się tak delegatom
że otrzymali dwa goździki. Potem było
w schronie wielkie losowanie goździków.
Otrzymaliśmy pomoc pocztówkę ze zjazdu
od druha Pogonelskiego, ale gdzieś się
zagubiła w sekretariacie.

A

GAZETA BIAŁOSTOCKA

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

NAKŁAD 123.877 Cena 50 g

Białystok, środa, 14 marca 1973 r.

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

ZASŁUŻONY BIAŁOSTOCCZYŹNIE

Nr 72 (6866)

64

Wszystkie siły socjalistycznej Ojczyźnie

V Zjazd ZHP zakończył obrady

St. Bohdanowicz – naczelnikiem Związku

WARSZAWA (PAP) — „Wszystkie siły socjalistycznej Ojczyźnie" — oto główne motto uchwały programowej przyjętej 13 bm. na zakończenie obrad V Zjazdu Związku Harcerstwa Polskiego.

Zjazd dokonał wyboru nowego kierownictwa Związku oraz wystosował list do drużyn harcerskich w całym kraju z apelem o maksymalne włączenie się młodzieży harcerskiej w akcje zmierzające do pomnożenia dorobku socjalistycznej Ojczyzny.

Naczelnikiem ZHP został ponownie — STANISŁAW BOHDANOWICZ.

Obradom trzeciego dnia harcerskiego sejmu przysłuchiwali się członkowie Biura Politycznego KC PZPR; przewodniczący Rady Państwa — HENRYK JABŁOŃSKI oraz sekretarz KC PZPR — FRANCISZEK SZLACHCIC.

DYSKUSJA PLENARNA

W ostatnim dniu obrad dyskusja koncentrowała się wokół spraw wychowywania dzieci i młodzieży, zadań kadry instruktorskiej, roli ZHP w unowocześnionym obecnie systemie oświatowym.

Dyskutanci wskazywali na potrzebę szerszego współdziałania Związku z kadrą nauczycielską. Godzi z jednej

Ciąg dalszy na str. 2

NA ZDJĘCIU: delegaci z Białostocczyzny na sali obrad — od lewej — J. Wrzosek, Zb. Pogorzelski, J. Kupiński, M. Jarczewska.
CAF — Urbanek — telefoto

V Zjazd ZHP zakończył obrady

Ciąg dalszy ze str. 1

strony o to, by harcerze byli uczniami, na których pomoc pedagodzy zawsze mogą liczyć, z drugiej zaś — o radę i pomoc nauczycieli w wychowawczej pracy ZHP.

Przemawiając podczas dyskusji minister Oświaty i Wychowania — **Jerzy Kuberski** — podziękował harcerzom i instruktorom za dotychczasową współpracę ze szkołą. Stwierdził, że właśnie członkowie ZHP powinni stanąć w pierwszej linii dokonujących się obecnie w szkolnictwie przeobrażeń. Zapowiedział szeroką pomoc resortu, m. in. udostępnienie harcerzom pomieszczeń szkolnych na zajęcia, uproszczenie systemu rozliczania obozów harcerskich, przekształcanie domów kultury dzieci i młodzieży w harcerskie domy kultury. Mówca podkreślił też szczególną rolę harcerskich drużyn „nieprzetartego szlaku" — działających w środowiskach młodzieży trudnej.

Wiele miejsca poświęcono problemom kształtowania postaw moralnych i wzorców osobowych, godnych socjalistycznej społeczności; podkreślano duże znaczenie samorządności młodzieży, jako pierwszego etapu w szkole wychowania obywatelskiego. Wychowanie — podkreślano w dyskusji — to nie tylko znajomość szczytnych tradycji i gotowość obrony ideałów, ale przede wszystkim odpowiedzialność za swój udział w życiu społeczeństwa. Mówcy postulowali szersze niż dotychczas wykorzystywanie w pracy wychowawczej prawa harcerskiego, które daje młodym właściwą koncepcję ideałów moralnych.

Po zakończeniu dyskusji plenarnej delegaci przyjęli uchwałę programową pn. **„Wszystkie siły socjalistycznej Polsce"**, która wytycza kierunki i formy dalszego działania Związku Harcerstwa Polskiego. W związku z akcesem ZHP do Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej, a także w wyniku doświadczeń organizacyjnych uczestnicy obrad uchwalili zmiany i uzupełnienia do statutu ZHP.

W czasie przerwy w obradach ukonstytuowały się nowe władze naczelne Związku: 78-osobowa Rada Naczelna oraz 25-osobowa Centralna Komisja Rewizyjna. Wybrano 15-osobowe Prezydium Rady Naczelnej ZHP. Naczelnikiem ZHP został **Stanisław Bohdanowicz.**

W imieniu nowo wybranych władz zabrał głos Stanisław Bohdanowicz, podkreślając m. in.: **„Uczynimy wszystko, by Uchwała V Zjazdu ZHP, treści w niej zawarte stały się osobistą sprawą każdego harcerza. Z poczuciem pełnej świadomości przystąpimy do realizacji odpowiedzialnych zadań ideowo-wychowawczych".**

Przy dźwiękach hymnu ŚFMD zakończył się V Krajowy Zjazd Związku Harcerstwa Polskiego.

Twórczy wkład

białostockich delegatów

(KORESPONDENCJA WŁASNA Z WARSZAWY)

We wtorek, 13 marca br. V Zjazd Związku Harcerstwa Polskiego zakończył swe trzydniowe obrady. Trzeba stwierdzić, iż delegacja Białostockiej Chorągwi ZHP w pełni spełniła pokładane w niej nadzieję, wnosząc twórczy i bardzo aktywny udział do całego zjazdowego dorobku.

Wyrazem uznania i zainteresowania władz naszego województwa działalnością harcerstwa był udział w obradach Zjazdu, sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR — **Eugeniusza Złotorzyńskiego,** kuratora Okręgu Szkolnego — **Edwarda Kryńskiego,** zastępcy kierownika Wydziału Propagandy Komitetu Wojewódzkiego PZPR — **Kazimierza Piotrowskiego.** W obradach uczestniczyli także przewodniczący bratnich organizacji młodzieżowych: ZMS — **Bendykt Zasłona,** ZSMW — **Witold Dołęgowski** i ZSP — **Jerzy Golis.**

Czynny udział delegacji harcerstwa Białostocczyzny w obradach swego Zjazdu to wkład zarówno w dyskusję plenarną — a mam tu na myśli wystąpienie komendanta białostockiej Chorągwi ZHP, **Stefana Kęski** — oraz udział w niezmiernie ożywionej debacie w zespołach problemowych oraz kierowanie wniosków, propozycji i postulatów na spotkanie z przedstawicielami poszczególnych resortów i instytucji centralnych.

W składzie władz naczelnych Związku Harcerstwa Polskiego znaleźli się również przedstawiciele Białostockiej Chorągwi ZHP. W skład Rady Naczelnej ZHP wybrani zostali: instruktor harcerski — nauczycielka z Nowogrodu, (pow. łomżyński) — **Alina Cichocka,** komendant Białostockiej Chorągwi ZHP — **Stefan Kęska** i członek Komendy Chorągwi ZHP, wojewódzki inspektor Związku Ochotniczych Straży Pożarnych — **Jerzy Mirosław Łupiński.** W skład Centralnej Komisji Rewizyjnej ZHP wybrany został **Zbigniew Pogorzelski** z Białegostoku.

Natychmiast po ogłoszeniu wyborów zwróciliśmy się do członka Naczelnej Rady Harcerskiej komendanta Białostockiej Chorągwi ZHP z pytaniem, jakie główne kierunki programowe — w oparciu o to wszystko o czym była mowa na V Zjeździe ZHP — podejmie harcerstwo Białostocczyzny:

— Są trzy istotne elementy programowe, które winniśmy podjąć i konsekwentnie realizować w swej codziennej działalności. **Pierwsze** — rozwijanie form wychowawczych w celu uzyskania szerokiej aktywizacji społecznej dzieci i młodzieży, całej harcerskiej organizacji jako prawdziwych współgospodarzy wnoszących swój wkład do dalszego rozwoju Białostocczyzny.

Drugie — aktywizacja harcerska w szkołach średnich zmierzająca do objęcia wpływami naszej organizacji całej młodzieży z tych szkół.

Trzecie — zwrócenie większej uwagi na rozwój kultury, tworzenie warunków do rozwijania różnorodnych form w działalności artystycznej.

B. HRYNIEWIECKI

Dh Pogonelski szybko powrócił z dalekiej podróży. Znowu urządziliśmy spotkanie. Od razu było widać skutki zjazdu. Dh delegat był w pięknym zielonym mundurze który był fundowany na koszt ZHP. Wszyscy instruktorzy mieli otrzymać takie mundury. Druh Pogonelski opowiedział nam co usłyszał na zjeździe oraz o organizacji zjazdu. Nie wnikając w sprawy wielkiej polityki można powiedzieć że wszyscy będą harcerstwu pomagali. Tak wcale nie jest bo oto...

Zaczęło w schronie brakować drewna. Postanowiliśmy skombinować odpady w Fabryce sklejek. Najpierw spróbowaliśmy prostą drogą. Złożyć Adnio podanie a ja i Mirek Matreńczyk pojechaliśmy do Dojlid tylko po to aby powiedziano nam "krótkie nie możemy". Wobec czego poszliśmy krętą boczną drogą. Najpierw do pana Matreńczyka, który dał nam grubego papieru ściernego [redacted] do skrobania omeg.

Pokonaliśmy ogromne trudności papierkowe i pieczątkowe. Zawarliśmy znajomość z samym panem dyrektorem fabryki sklejek.

Wreszcie dotarliśmy do magazynu ze sklejkami. Bardzo fajnie wygląda świeże drzewo - jak wafle. Przewaliliśmy z Mirkiem cały stos odpadów wybierając co lepsze sztuki. Tata Adria postarał się nam z Urzędu Statystycznego o Nyskę. Położyliśmy to co wybraliśmy pod samochodnie i ruszamy. Wyprzedł jakiś pracownik z biura, spojrzał na sklejkę i powiedział że to pełnowartościowe i że za to zapłacimy ponad 2000 czyli 10 razy więcej niż nas stać. Zimny dreszcz nam po plecach ale postanowiliśmy nie oddać tego co wzięliśmy. Na szczęście spotkaliśmy dobrego człowieka który pomógł nam i ocenił wszystko na 100 zł. Pracownicy śmieli się widząc tą scenkę. Do licha nawet nie znamy nazwiska tego pana. W nagrodę Adrio postawił nam herbatę.

Pisząc o Wojewódzkim Urzędzie Statystycznym przypomniała mi się jedna historia i to bardzo ciekawa bo jak powiedział Wódz Nazarko „takiej rady" w Dziewiątce nie było. Otóż „Baryliszki" miały za zadanie załadować makulaturę, właśnie w urzędzie, do pudeł i spredać. ~~na koszt~~ W ciągu kilku zbiórek wszystko zostało popakowane do pudeł które braliśmy ze sklepów. Wreszcie któregoś dnia, a było to zaraz po biegu harcerskim, pojechali spredać. Marek Sierpień z wyjazdu a dwóch Baryliszków zostało w samochodzie. Nagle samochód ruszył i wjechał na wagę. Nim się ktoś zorientował to już chłopcy zarobili 300 zł. Nie wiem ile z tego przypadło na makulaturę.

Dla potomnych postanowiłem zapisać treść piosenek kabaretowych które całkiem już przylgnęły do nas.

Najlepsza z piosenek: „Piosenka o majtku"

Szalenie mnie pociąga
wspaniałe to zajęcie
po morzu sobie pływać
być majtkiem na okręcie
Bo majtek to prawdziwy pan
on wszystko wie i zna
na harmonii majtek pięknie gra
i szerokie majtki ma.
Gdy chcesz iść w jego ślady
na jedno bacz kolego
że majtek co innego
i majtki co innego.

Papugę, węża, małpę
i żółwia ma w kabinie
wieloryb tresowany
po morzu za nim płynie
Syrena żyje w morzu
tak mówią nam podania
a majtek ma na statku
syrenę do gwizdania
Na lądzie kiedy chodzi
trochę się kołysze
lecz kiedy chce zatańczyć
to nikt mu nie dopisze.

Nikt nie przypuszcza
jak śmieszny jest
tresowany wieloryb
Bo jak kabaret za-
demonstrować jak
ten wieloryb płynie
(swoją drogą trudno
jest demonstrować
jak wieloryb płynie)
to do dzisiaj się z tego
śmiejemy!

KOLEŻANKO! KOLEGO!

W szkole naszej powstają dwie nowe drużyny harcerskie.
W związku z tym proponujemy Wam wstąpienie do naszego Związku. Mamy nadzieję, że znajdziecie także trochę czasu na działalność społeczną.
Zwracamy się zarówno do harcerek i harcerzy pracujących już w ZHP na terenie szkół podstawowych, jak i do tych, którzy nie mieli jeszcze okazji zapoznać się z organizacją.

Działając w naszych drużynach będziecie mogli:

- poszerzyć i uzupełnić wiadomości o ZHP
- zdobywać sprawności i stopnie harcerskie
- brać udział w szeregu akcji organizowanych na rzecz szkoły i miasta
- być współorganizatorami wielu imprez
- brać udział w zimowiskach, obozach, zlotach, biwakach itp.
- rozwijać swoje zamiłowania i zdolności

Bardzo prosimy wszystkich chętnych o zgłaszanie się.

Termin pierwszej zbiórki już niedługo w ogłoszeniach!

C z u w a j !

Co to jest?

To jest ulotka którą wydrukowaliśmy na wielką akcję werbunkową do dwóch nowych drużyn. Pewnego dnia odbyła się Rada Drużyn 6 i 9 BDH na której miano ustalić organizację nowych drużyn i szczepu w III L.O. Mimo różnicy zdań i burliwej dyskusji postanowiliśmy zorganizować akcję werbunkową po wystawie. Wystawa się skończyła i czas było rozpocząć. Kol Leszek Girgus i Jurek Jaruszewicz zrobili sobie napisy „punkt rekrutacyjny" i zasiedli na 1 i 2 piętrze. Wszystko było już całkiem dobre. Po pierwszej lekcji na, której rozwozilismy ulotki, do stolików zaczęło podchodzić coraz więcej osób. Ha! Porobiły się tłumy. Nagle przez tłum przedarła się pani profesor Markiewicz. „Ty dranie!" - zawołała i za kołnierz wyrzuciła Leszka ze szkoły. To samo stało się z Jurkiem. Cała akcja wzięła w łeb. Po wielu perypetiach

udało się przekonać panią profesor
że obaj żałują że nie przyszli tarcz
i że to ostatni raz. W ten sposób powsta-
ła ogromna 40 osobowa żeńska drużyna
wodna i kilkunastoosobowa drużyna
męska. Drużynowymi byli: druhna ko-
towska i Jurek Firańczyk. Do pracy
w nowej drużynie męskiej wytypowanie
zostali z Dziewiątki: Krzysiek Malanko
i Grześ Jurczuk. Na miejsce Krzyśka zas-
tępowym został jeden z Bazyliszków
Andrzej Gawrylowicz.

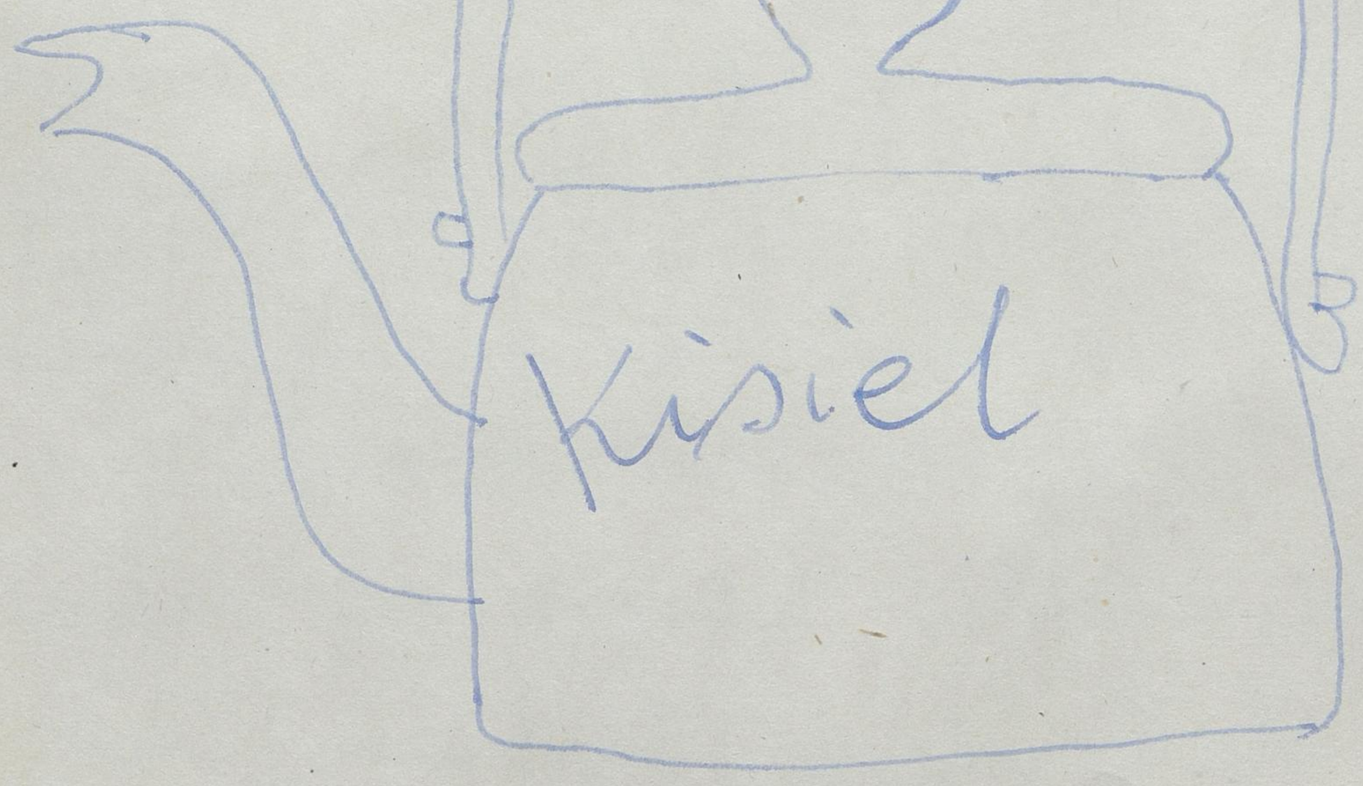

Proszę państwa ... kisiel! Zwykły kisiel. A raczej nierwykły. Często zbieraliśmy się w niedziele w schronie. Czasami wyjeżdżaliśmy za miasto a czasami gotowaliśmy w schronie ... kisiel. Po pierwsze kisiel był dobry jako kisiel a po drugie stał się dla mnie symbolem przemian w drużynie. Znajdowało się w drużynie coraz więcej ludzi zapalonych do pracy, zabawy i wesołego życia. Coraz więcej znajdowało się ich koło kisielu. Najpierw siadał do stołu Adzio i wtedy mogła usiąść reszta załogi. Przy kisielu rozmawialiśmy o wszystkich problemach drużyny, o planach na przyszłość, o przeszłości. Stare wilki zadziwiały opowiadaniami młodych ludzi i dumni byli gdy opowieść o 5° B na Wigrach robiła wrażenie. Do licha! Kto nie postodził kisielu! Podaj no cukier.

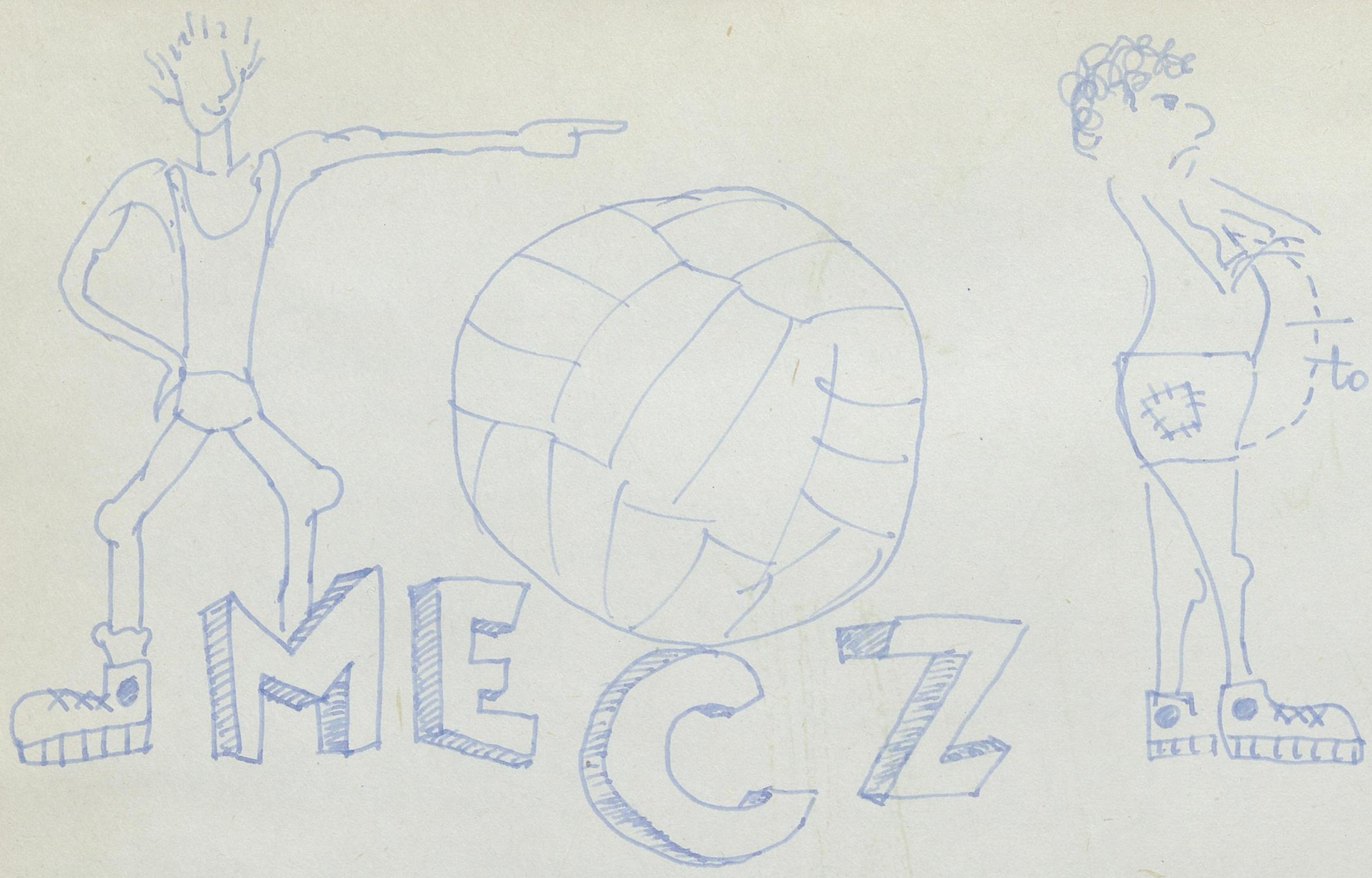

Co to był za mecz! Był to mecz Dziewiątka contra Dziewiątka. Starzy Dziewiątkarze (co niektórzy już z dyrektorskimi brzuszkami) przeciwko samej młodości i sile. Starych byków (oldboys) zjechało się mnóstwo z wielkich metropolii studenckich. Po świętach 23.IV.73 zbiórka w schronie o godzinie 10°°. Był to jak raz Śmigus Dyngus. Powiedzieliśmy Adziowi że będzie miał wierzchowca. Zawiązaliśmy mu oczy sierką i sprowadziliśmy do schronu. „Adziu przyciśnij ten przycisk". Kiedy dotknął

ręką kontaktu, wylaliśmy mu na głowę
troszeczkę wody z wielkiej konwi. Delikatność
i brak zdecydowania skończyły się tragicznie.
Adzio w rozpaczy chwycił tąż konwę i z całej
siły chlusnął z niej na skulonych w kącie
Wojtka i „Bosa". Potem wszyscy wyruszyli
na stadion. Obydwie drużyny wyglądały
dziwacznie; przypominały bal przebierańców.
Grabyńta ostra. Sam Jacek Ciszewski
spocił by się pewnie relacjonując mecz. Wystar-
czy powiedzieć że następnego dnia Wódz
przyszedł do schronu w bandażach
i z ręką na temblaku. Trzeba mu przy-
znać że świetnie bronił. Nie zbronił tylko
strzału samobójczego Tomasza Rappe.
Wynik meczu 13:4 dla juniorów. Na
zakończenie Wódz w przemówieniu wy-
raził przekonanie że mecze będą się
odbywały i w późniejszych latach.

Biwak zarobkowy u Prezesa.

Mimo gorącego okresu musztr. przed 1 maja zorganizowaliśmy biwak przy wycince lasu w Sokołach. Pomógł nam w tym druh Krukowski. W szkole ugodziliśmy jeden dzień wolny po feriach wiosennych. Wyruszyliśmy 24.IV. o godzinie 9°°. Było nas 16 osób. Zajechaliśmy na miejsce dopiero po dniu pracy wieczorem. W leśniówce w małym pokoiku na strychu wszyscy już spaliśmy. Czeka nas całodzienna praca. Spod koców sterczały tylko pięty. Następnego dnia rano zajechaliśmy gazikiem na wielką polanę zarośniętą młodymi drzewkami. Trzeba było wyciąć je tak aby można było pracować piłą mechaniczną. Dostaliśmy wielkie siekiery i ruszyliśmy do roboty. Najpierw było bardzo fajnie. Najprzyjemniej było ścinać grube drzewa. Tymczasem słońce było coraz wyżej i pot zaczął nam ściekać po twarzach.

Siekiery coraz bardziej ciążyły nam w łapach pokrytych mozolami. Nawet palenie ogromnych stosów gałęzi nie sprawiało nam przyjemności. Snuliśmy najgorsze przypuszczenia co do kucharskich umiejętności Ronka który miał ugotować obiad. Wreszcie zawarczał „Gazik" i przerwaliśmy robotę. Zaglądamy do środka a tam siedzi Ronek, nogą przytrzymuje zupę, ręką przyciska kartofle a wszystko razem ochlapane jest sosem. Odetchnęliśmy z ulgą gdyż widząc samochód podskakujący na wybojach ktoś krzyknął: „Cały obiad pewnie na suficie". Co to był za obiad. Źródło było mówić o przysłowiowym stanie łyżki w zupie jeżeli jej wbić nie było można. Na zakończenie pracy zrobiliśmy największe ognisko jakie można było zrobić, prawie jak wulkan. Zmęczeni i brudni wróciliśmy pociągiem do domu. Aha! Jeszcze po drodze wypiliśmy całą skrzynkę „Frumentów".

Pieniądze zarobione zaraz zostały wysłane do Warszawy w celu zakupienia nowego osprzętu do Omeg. Remont kadłubów też pociąga za sobą wydatki na lakier, farby. Coraz częściej wyjeżdżaliśmy do Rzeźni. Woziliśmy całe torby odpadków szklanych którymi skrobaliśmy lakier. Nie obyło się bez pokaleczonych palców ale w tym roku oskrobaliśmy Todzie dość dobrze. Są one już mocno zniszczone szczególnie po ostatnim rejsie Wistą. Podczas miało wiele wgnieceń i zadrapań, „Ćwik" miał w burcie i pokładzie na wysokości kokpitu dużą dziurę, trzeba było wymienić wantę. Frekwencja na zbiórkach do pracy w Żedni była dobra. Do 1 maja remont był już dobrze zaczęty.

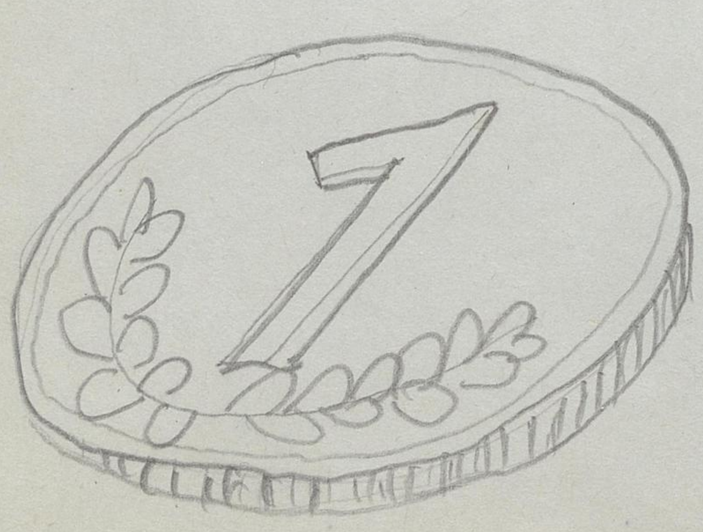

Zbliżało się święto pierwszomajowe- okres podsumowania a właściwie pokazania jak pracuje drużyna. Na musztry przychodziło 50-80% stanu drużyny (może dlatego że styl prowadzenie musztry przez Adziak jest lżejszy niż Wodzia) jednak i Adzio potrafił nas mocno pogarniać. Do tegorocznego święta przygotowaliśmy się bardzo dobrze.

Tak wyglądała drużyna przed wymarszem spred budynku III L.O. Mieliśmy maszerować w kolumnie szkolnej. Jak widać nastrój był dobry.

Kiedy już po długim oczekiwaniu w skwarze na swoją kolejkę wymaszerowaliśmy na Aleja 1-go Maja kazano nam ustawić się na całą szerokość jezdni. W ten sposób bylyby nici z naszej defilady. Koniecznie chcieliśmy wystąpić tak jak do tego przygotowaliśmy się. Adzio prosił pana dyrektora o pozwolenie przemarszu kolumną a w końcu poniosła nas fantazja i zrobiliśmy w tył zwrot. Przemaszerowaliśmy na sam koniec kolumny szkół i czekaliśmy co z tego wyniknie. Z początku woda sodowa uderzyła nam do głów i nasza ucieczka zaczęła wyglądać jak bunt przeciwko uciskowi uczniów przez szkołę, przeciwko panu dyrektorowi i w ogóle. W porę jednak odkłonęliśmy. Nasz przemarsz przed trybuną wypadł średnio, ale za to potem wyszło nam doskonale. Kiedy dh. Zbigniew Pogonelski krzyknął do nas

z tłumu to jak trzasnęliśmy obcasami o asfalt to iskry się posypały.

W pocie standarowym idą: Ronek Bronicki Paweł Bamuta Janek Kułakowski

Zdjęcia robił nam nasz szef propagandy Mirek Matrenczyk Niestety jako fotograf jest jeszcze początkujący.

to on

Pan dyrektor zabronił Adriowi wstępu na teren szkoły. Wszystko wyglądało na bardzo "podytą i ośliźtą" sprawę. Nigdy nasze stosunki ze szkołą nie wyglądały dobre. W tym roku wykonaliśmy na terenie szkoły czyn społeczny, wystawę. Staraliśmy się działać więcej na terenie szkoły gdyż zarzucano nam wyizolowanie się. Teraz trzeba było szybko zaradzić wynikłej sprawie. Dh Bogomelski i Wódz Nazarko parę razy znikali na całe godziny w gabinecie pana dyrektora i wszystko powróciło do normalnego stanu

W maju działo się jeszcze bardzo wiele. Wyjazdy do żeglugi i remont łódek, remont żagli, namiotów. Od początku kwietnia zastęp „Kanarki" remontował szalupę. Mimo wyjątku wyglądało na to że niewiele z niej będzie. Sprowadziliśmy więc drugą szalupę znad jeziora Białego z Wańkzyk. To była bardzo ciekawa historia. Rozpoczynaliśmy w niedzielę pracę w zielonej miejskiej gdy przyszła wiadomość że możemy skorzystać z samochodu. Pomógł nam w tej sprawie pan Zalewski. Niewiele myśląc Romek Bramicki i ja polecieliśmy do przedsiębiorstwa i tam spotkaliśmy kierowcę Stara 25 pana Sawońko. Był niewiele starszy od nas toteż dogadaliśmy się szybko i wyruszyliśmy. Kurs był bardzo długi. Najpierw do Ełku potem do Olecka, potem do Suwałk i na koniec wjechaliśmy na ~~dos~~ drogę do Wańkzyk. Było już ciemno. Reflektory wyłaniały z półmroku błotnistą drogę. Aby tylko nie ugrzęznąć!

Zajechaliśmy do leśniczówki. Zepchnęliśmy szalupę do wody i powiosłowaliśmy do piaszczystej plaży gdzie mógł zajechać ~~za~~ samochód. Dobijamy do brzegu a tu z lasu wyjeżdża drabiniasty wóz na drewnianych kołach. W słomie na wozie leżą pijani gajowi i śpiewają a koń który widać dobrze znał drogę człap~~ie~~ opale. Z wielkim trudem załatwiłem z pijanym gajowym formalności kwitowe i czym prędzej załadowaliśmy szalupę. Czym prędzej to znaczy tak szybko jak można w tny osoby załadować szalupę. Potem pędziliśmy po błyszczącej od deszczu szosie do Białegostoku. Zajechaliśmy przed szkołą około godziny ~~10~~ 22. Wszyscy mokrzy i zabłoceni wróciliśmy do domów. Dziękujemy panu panie Sawoisko! To był naprawdę bardzo ciężki kurs.

WYSTĄPIENIE NA UROCZYSTOŚCI NADANIA CHORĄGWI IMIENIA WALEREGO WRÓBLEWSKIEGO

przełaj

KOLNEJ

NR 25 (848) 24. VI. 1973 R. CENA 2,50 ZŁ

ZLOT CHORĄGWI

W niedzielę, 3 czerwca Chorągiew Białostocka ZHP otrzymała imię Walerego Wróblewskiego — przywódcy Powstania Styczniowego na Białostocczyźnie, żołnierza Komuny Paryskiej. W uroczystości, która odbyła się na stadionie im. J. Kusocińskiego, wzięli udział: członek sekretariatu Komitetu Centralnego Partii — kierownik Wydziału Organizacyjnego KC PZPR — Zdzisław Żandarowski, minister Oświaty i Wychowania — Jerzy Kuberski, naczelnik ZHP hm PL Stanisław Bohdanowicz oraz delegacje hufców ZHP z całego województwa. Natomiast w sobotę, 2 czerwca w gmachu Wojewódzkiej Rady Narodowej odbyła się sesja naukowa na temat życia i działalności Walerego Wróblewskiego na Białostocczyźnie. Wygłoszono wiele referatów, które spotykały się z żywym zainteresowaniem harcerzy i instruktorów.

Chorągiew Białostocka ZHP im. Walerego Wróblewskiego zrzesza łącznie: zuchów, harcerzy i instruktorów — 97.268.

ZUCHÓW: na wsi — 26.274, w mieście — 12.371

HARCERZY: w szkołach podstawowych na wsi — 33.844
w szkołach podstawowych w mieście — 13.482

w drużynach HSPS na wsi — 193, w mieście — 7.053

INSTRUKTORÓW: — 4.051 (w tym 3.181 kobiet i 870 mężczyzn) Wśród wszystkich instruktorów Chorągiew posiada 27 harcmistrzów PL, 600 harcmistrzów i 838 podharcmistrzów. Chorągiew Białostocka posiada najwyższy procent zorganizowania w szkołach podstawowych w kraju. Wynosi on 53,4 proc.

na

HARCERSKI MAGAZYN MŁODZIEŻY SZ

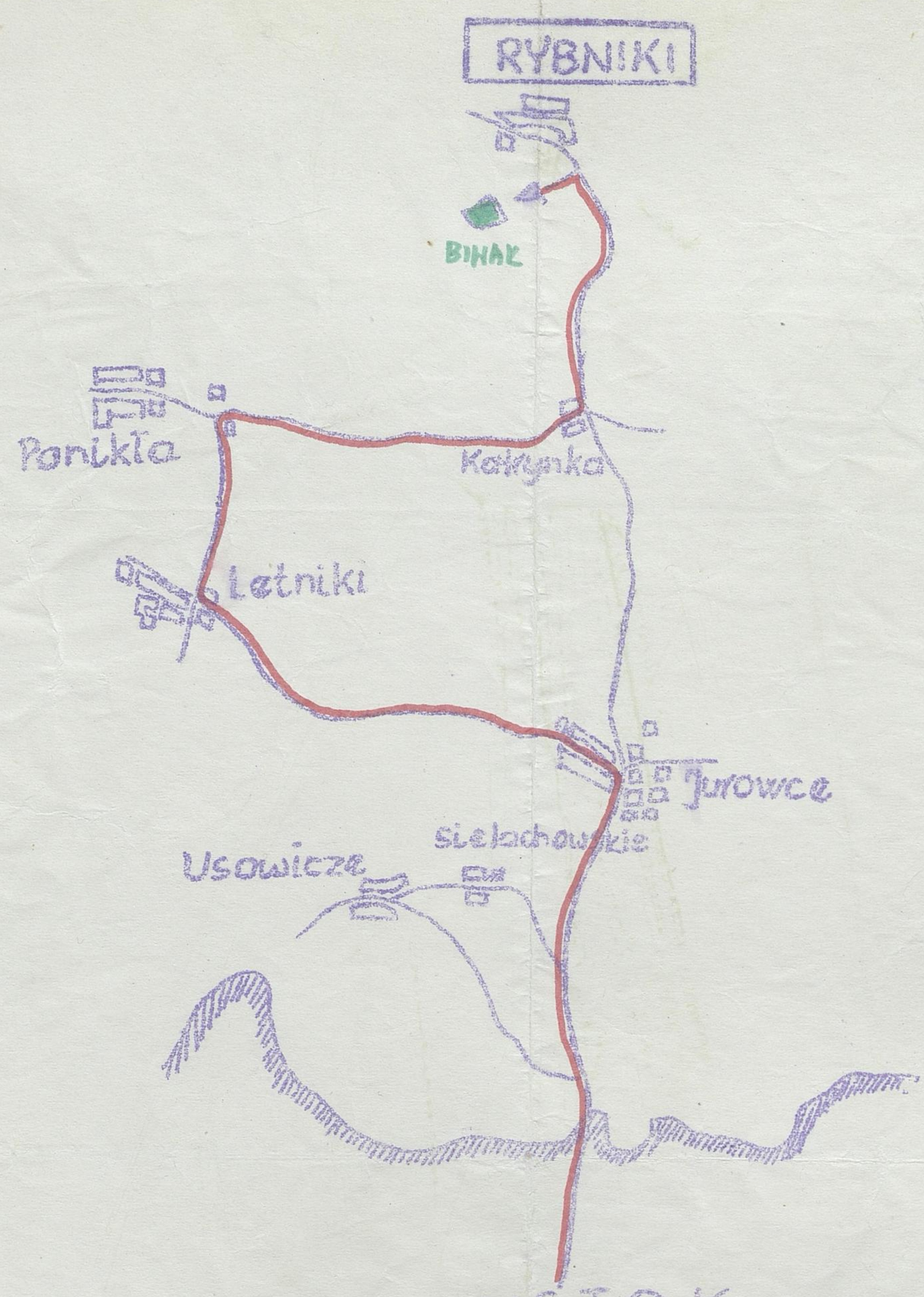

Zlot Drużyn HSPS
HUFCA ZHP Białystok-m

BIAŁYSTOK - RYBNIKI

26-27.05.1973

Skład naszej reprezentacji:

Marek Fiedoruk
Sławomir Skowroński
Janek Hahn
Zbigniew Nawrocki
Andrzej Gawrylowicz
Stanisław Gronkowski
Wojciech Łebkowski
Cezary Werpachowski
Paweł Barmuta

Wszystko rozpoczęło się pod teatrem. Byliśmy wszyscy w sztormiakach, elegancko umundurowani. Lustrowaliśmy inne patrole. (Przestroga dla potomnych: z dumą stwierdzilismy że nie ma równych nam)
Brakowała nam tylko karabinów aby wyglądać jak groźny oddział wojskowy. Potem popędziliśmy na trasę. Szybko minęliśmy inne patrole. Na pierwszym punkcie kontrolnym (terenoznawstwo) dostaliśmy 5.

Przed nami został tylko jeden patrol. Cały czas oglądali się na nas i podbiegali. Wytrwale deptaliśmy im po piętach. Szarało już i plecaki zaczęły nam coraz bardziej ciążyć. Na drugim punkcie dostaliśmy również 5. Pytania były z historii LWP, ale Juba bardzo dobrze się na tym znał. Trzeci punkt i znowu 5. Kto by nie znał budowy karabinu czy maski przeciwgazowej. Dotarliśmy do Katarynki. I tu zaczął się pech. Najpierw napiliśmy się wody w studni. Marzeniem jednak drogą ogarniają nas wątpliwości. Zawracamy. Idziemy w inną stronę. Nagle zapiszczały komórki i z terenowego „Gazika" wyskoczył kom. chorągwi. Spojrzał na swoje zmęczone i zakurzone „wojsko" i z dumą generała huknął:

- „Jak tam samopoczucie chłopcy"

~~Z jego miny zwiad~~ Zawahaliśmy się czy aby dobrze idziemy i ostatecznie zawró-

cilišmy do lasu. Idziemy, idziemy, słońce zaszło, wilki zaczynają wyć i puchają puhane. Nagle słyszymy warkot motoru. Motocyklista najadł się strachu gdy otoczyła go banda jakichś dziwnych ludzi

„Panowie! Wy nie tą stronę!" – powiedział i wskazał jakąś leśną drózkę.

Zaczął siąpić deszcz. Zrobiliśmy postój. Juri nam wcale nie zależało na dotarciu do mety. Mogliśmy spać nawet w lesie. Późno już było gdy wyszliśmy na szosę do Augustowa. Koło Rybnik błyskały latarki – nie byliśmy ostatni. Dziarsko wmaszerowaliśmy na teren biwaku. Hałas, bieganina, latarki. Znaleźliśmy swój namiot. Narerzcie zdjąć było można buty. Długo jeszcze trwał bałagan w obozie nim zamęczliśmy upchani jak śledzie w wielkim namiocie wojskowym. Z nami był nasz przeciwnik – patrol z klubu ~~ista~~ instruktorskiego pod dowództwem druha Łobzowskiego.

Rano nie było żadnej pobódki więc słońce było już wysoko nim wszyscy wygrzebali się z namiotów.

Do południa zwinęliśmy okropnie ciężkie namioty. Dostaliśmy pęto kiełbasy i bochenek chleba i leżąc na górze namiotów w samochodzie dojechaliśmy do Białegostoku. Ledwo wtaszczyliśmy te namioty na strych w szkole. Każdy worek ważył około ze 100 kg. Odmaszerowaliśmy do domów. Nie zajęliśmy żadnego miejsca ale byliśmy zadowoleni, nawet Cezar który jeszcze przez tydzień chodził na palcach.

Rozpoczął się okres przygotowań do obozu. ~~Zaraz jednak~~ Obie szalupy świeciły świeżą białą farbą, Omegi były polakierowane. Jednocześnie w szpitalu udało nam się załatwić przy pomocy Wodzia spinet fotograficzny. Pan Dąbrowski - kierownik działu inwentaryzacji PSK bardzo nam pomógł i otrzymaliśmy dużo sprzętu w różnym stanie.

Między innymi dostaliśmy świetny projektor "Pollux" do filmów 8 mm. Postanowiliśmy w dawnym pomieszczeniu Yacht Radio zrobić ciemnię. Potem jeszcze dostaliśmy ze szpitala duże baniki po lekarstwach. Przerobiliśmy je na bojki. Bardzo przy tym wszystkim pomógł nam dwukołowy, znakomity wózek Satyra. Wielokrotnie wzbudzaliśmy nim sensację jadąc przez śródmieście z ładunkiem powiększalników albo baniek z gipsem chirurgicznym. Tym wózkiem przywieźliśmy jeszcze ok 100 kg złomu aluminiowego. Jeszcze 5 razy tyle i można będzie myśleć o szalupie aluminiowej z Gdyni

Uff! To było bardzo dużo roboty. W dodatku panowały upały i pot nam kapał z czoła. Za to już niedługo obóz, koniec nauki i piękne wakacje

Trzy piórа

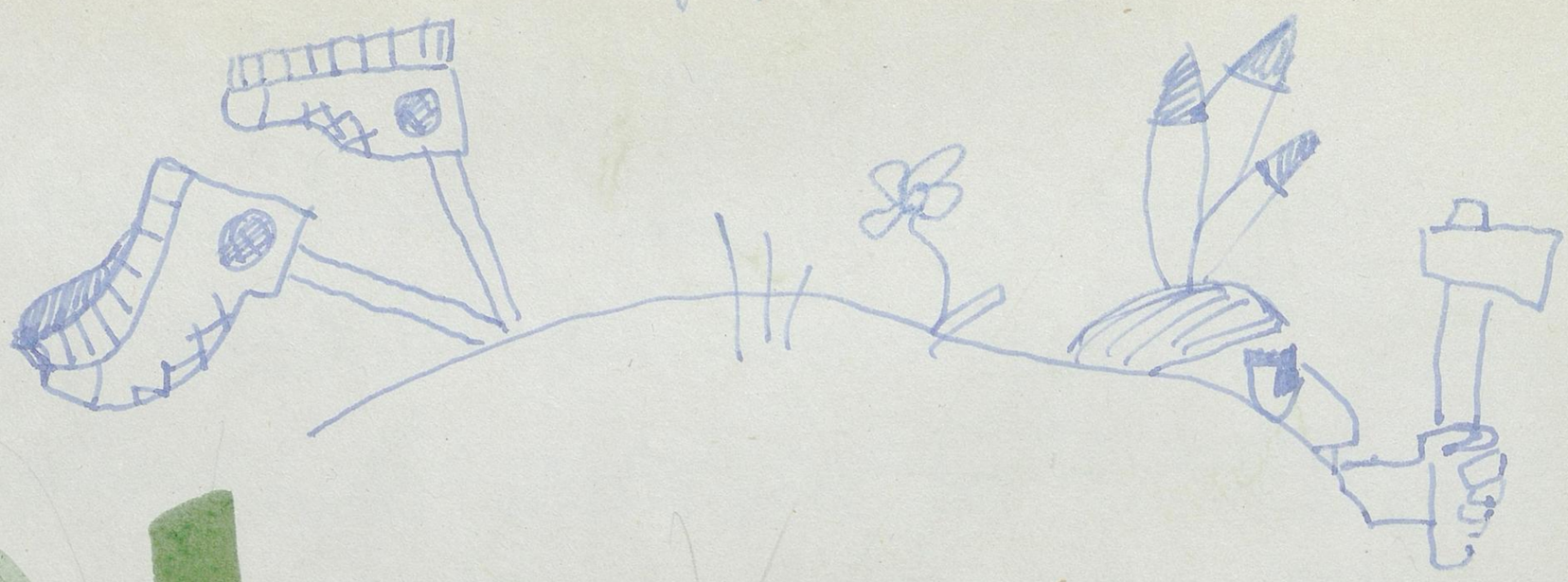

Obóz

A to druhny z pobliskiego obozu 6 BOH

To od wiosel

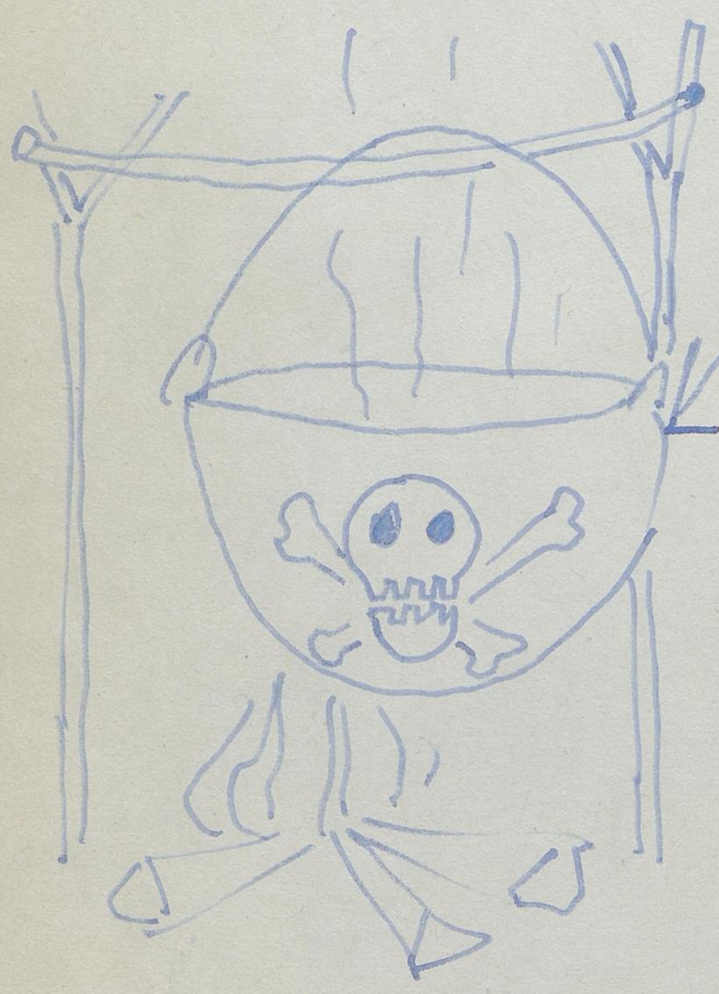

Zupa "Kamarków"

To jest upiększający szlaunek.

Każdy obóz jest wesoły od samego początku. Wszyscy się śmieją gdy ktoś się wywraca i pada przygnieciony workiem kartofli podczas zakupów. Wesoło jest gdy ktoś się przykleja do świeżo lakierowanego bonu.

Tegoroczny obóz zaczął się tym że z braku doświadczenia nie mogliśmy załatwić lokalizacji nad Białym Wigierskim. Chcieliśmy już nawet mieszkać na wyspie kamień. Komendantem obozu został Adrio, kwatermistrzem Michał Grygoruk, obozowym Paweł Barmuta, szefem wyszkolenia wodnego Wojciech Zalewski, sanitariuszem Cezary Werpachowski.

Z Warszawy Tomek przysłał nam nasze zakupy. Za 5 tysięcy złotych kupiliśmy szotówki, ściągacze, linki stalowe, kalisze i cały drobny osprzęt oraz nowe rogatnice.

W schronie wrała praca. Wojtek-bosman miał pełne ręce roboty. Każdemu musiał pokazać jak się zakłada solidną opaskę, jak zszywa się żagiel. Oskrobana szalupa miała być pomalowana. Z wielką puszką zielonej farby i z wielkim pędzlem ponki: Zuzia i Romek malować szalupę. Po godzinie przyszedł Zuzia do schronu cały umazany na zielono i powiedział że sam nie da-dzą rady. Zaniepokojony Wojtek poszedł sam dopilnować roboty. Niestety było już za późno. Farby już nie było za to połowa szalupy obciekała zieloną farbą. Jej szalupy nie mogliśmy już zabrać ze sobą na obóz. Całą butelkę rozpuszczalnika zużyli "malarze" nim zdołali się umyć.

Za parę dni miała wypuszczić kwatermistrzówka. Załatwiliśmy transport wielkimi chłodniami z Przedsiębiorstwa Jajczarsko Drobiarskiego w Suwałkach.

Tu trzeba też parę słów o stanie przygotowań do obozu. Jeśli chodzi o sprzęt to mamy zawsze zapewniony (częściowo własny, częściowo kutrowy). Nie mieliśmy ostatnio dobrego kwatermistrza. Stan sprzętu był niedobry. Remont i uporządkowanie zajęły dużo czasu. Kwatermistrz i komendant mogli rozpocząć pracę dopiero po zakończeniu roku szkolnego. To też spowodowało chaotyczne i nerwowe zakupy. Planowanie obozu było jak się okazało dlatego niedobre że nie zaplanowaliśmy terminów. Plan zawierał szereg ciekawych imprez ale nie było terminów co przy braku doświadczenia miało fatalne skutki. Rada Drużyny zakwalifikowała wszystkich kandydatów na obóz. Sprzęt żeglarski był przygotowany bardzo dobrze i składał się z naszych Omeg „Cwika" i „Młodzika", wyremontowanego Cadeta kutrowej szalupy „Optymista" oraz plastikowego bączka.

Chłodnie wracały do Suwałk nocą
toteż załadunek odbywał się bardzo
późno i chciało nam się spać. Najpierw
pojechała nalepa i bączek razem z Wojt-
kiem i Perypkopem (Markiem). Następnej nocy zała-
dowaliśmy jedną Omegę z Rzeźni i poje-
chaliśmy: Bogdan, Jasio i ja. Jedziemy,
jedziemy, zające biegają po rzonie, spać
nam się chce, a przy każdym wstrząsie
słuchamy czy Omega nie złamała się
na pół. Na szczęście wszystko było w po-
rządku i wyładowaliśmy wszystkie graty
koło młyna w Gawrychrudzie. Wojtek
który przyjechał nam pomóc był tak
zmęczony że położył się na ziemi
i zasnął. Słońce zaczęło piec więc około
7 rano postanowiliśmy wypłynąć. Zaczęła
się mozolna praca przenoszenia worków
woreczków, pudełek, narzędzi. W największym
upale wyruszyliśmy na Wigry. Podziwiam
Wojtka który poprzedniego dnia przewiosło-
wał tę trasę załadowaną po brzegi na-

łupą z bączkiem na holu. Co jakiś czas wybieraliśmy wodę z zęzy. Wylewaliśmy ją nie za burtę ale na siebie. Dotarliśmy do przesmyku. I znowu upierdliwa praca. Po kolana w wodzie przenosiliśmy graty z załupy na bączek, przeciągaliśmy załupę, potem znów z bączka na załupę. Dobiliśmy do brzegu. I znowu! Wyładowaliśmy wszystko na brzeg, z brzegu na górę i koniec. Dalej ani rusz. Bogdan i Jasio poszli po koce a po 5 minutach znalazłem ich jak spali na stosie koy. Tego dnia zdołaliśmy rozbić magazyn i kilka namiotów. Próbowałem wartować gdy zrobiło się ciemno i dalej nie pamiętam.

Ranek. Słońce świeciło jeszcze nie zmęczone, jezioro Białe było okropnie błękitne. Stanęliśmy na tym samym miejscu co i ~~tow~~ roku ubiegłym. Został nam pomost, kuchnia. Rozbijaliśmy resztę namiotów, zawieraliśmy plandeką nad kuchnią, wykopaliśmy palenisko.

Wieczorem pojechaliśmy do Augustowa po Omegę drugą! Adzio coś źle ustalił i nie dostaliśmy tej łodzi. To jasne! Jak można zabrać Omegę o 24 godzinie? Wróciliśmy chłodnią do Gawrychrudy. Na tym nie koniec. Trzeba było otaklować Omegę 0 i pędzić do Starego Folwarku po drugą naszą łajbę, która tam jakoś trafiła. Jak widać, wiele mieliśmy kłopotów z transportem

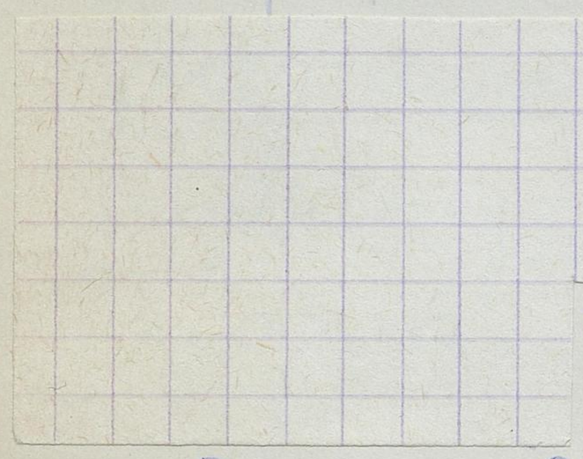

Przez cały ten czas okropnie nam się chciało spać.

Pierwszego lipca przyjechała cała reszta na czele z Adziem. Z wywieszonymi językami wmaszerowali na teren obozu. Zaraz zaczął się bałagan i praca. Taklowanie łódek, rozbijanie namiotów. Normalny początek obozu. Dla wielu było to nowość. Warto wspomnieć że tegoroczna latryna była najwyższym osiągnięciem w tej dziedzinie, wygodna, praktyczna, wspaniała

Wieczorem odbyło się oficjalne otwarcie obozu. Rozkazem zostały zatwierdzone zastępy obozowe:

"Kanarki"
Piotr Barmuta – zastępowy
Bogusław Lider
Roman Branicki (Hrabia)
Jan Kułakowski
Andrzej Chwieśko
Juliusz Olszewski ("Lulian z Kanady")

"Bazyliszki"
Andrzej Gawrytowicz – zastępowy
Leszek Giryn
Mirosław Matrenczyk
Marek Siergiej
Sławomir Turko

"Świerszczyki"
Marek Fiedoruk – zastępowy
Zbigniew Zalewski
Stanisław Grankowski
Jerzy Kudrycki
Wojciech Łebkowski
Sławomir Skowroński

"Galernicy"
Adam Urban – zastępowy
Jan Hahn
Cezary Werpachowski
Dariusz Brzozowski ("kowboj Zuzia")
Krzysztof Braniski
pies Ami (bardzo zły)

Po apelu rozpamiętujemy stary popiół na starym ognisku i rozpalimy nowy ogień. Nie było bardzo wesoło. Ale już niedługo przyjadą dziewczyny i ogniska będą wspólne.

Pierwsze dni upływały na deklarowaniu sprzętu. Zamiast można było pływać na Omegach pływał Cadet Optymist i szalupa. Najpierw wzywaliśmy naszych starych wioseł, ale widocznie wyżywienie było za dobre gdyż zaraz porzły w drzazgi. Piotrek i Wojtek Łebkowski dostali zwyczajowe czekolady i od tąd pływaliśmy

na długich, prawdziwie galerniczych wiosłach. Byli tacy którzy potrafili wykręcić mini popołudnie "kółeczko przy pełnej kontrze sterem. Nasz komendant-Adrio w niczym nie przypominał krwawego kapitana statku niewolniczego, jednym spojrzeniem utrzymującego w ryzach załogę złożoną z najgorszych zbirów portowych. Często musiał stosować więc karę kółeczka swojej załodze. Skoro jesteśmy przy szalupie to opowiem historię naszej wyprawy szalupowej. Wielu patrzyło na nas jak na szaleńców

- "że też chce im się wiosłować" - mówili, a my zawsze będziemy uważali szalupę za najlepszą łajbę na obozie.

Było nas sześciu szaleńców:

Staszek Gromkowski - zwolennik tężyzny fizycznej

Leszek Giryn

Marek Sierguej

Mirek Matrenczyk - największy gaduła

Andrzej Gawrylowicz - najleniwszy leniwiec

Paweł Barnuta - dowódca wyprawy

Zabraliśmy namiot, koce, żywność. Obładowani po brzegi szalupę, z banderką na flagsztoku wypłynęliśmy po południu. Zamiar skierowaliśmy dziób na przemyk odwiedzilišmy nasze dziewięta. No bo jakże by tak bez pożegnania. Prawie że z kokardkami na piersiach odpłynęliśmy na Wigry. Wiatr nam sprzyjał to znacznie z radością patrzyliśmy jak załogi Omeg mozolą się pny ~~wiosłach~~ pagajach. Było nam bardzo fajnie. Zasalutowaliśmy statkowi pasażerskiemu. Niestety nie odpowiedział nam. Postanowiliśmy odwiedzić obozy nad brzegiem Wigier. Koło kamienia stało całe zgrupowanie. Przyjęto nas z honorami. Zwiedzaliśmy drużyny w obozie. Nie czuliśmy się tu dobrze. Był to typowy obóz wypoczynkowy. Każda drużyna obłożyła swoje namioty mchem, totemami, konemami, ogrodziła się płotami z gałęzi. Czas im upływał na wylegiwaniu się w namiotach.

Przed zachodem słońca dobiliśmy do innego pomostu. Był to obóz szkolny technikum z Piotrkowa Trybunalskiego. Bardzo nam się tam podobało. Liczył obóz ponad 100 osób. Posiadali barak - stołówkę, własne kino, kuchnię polową, motorówkę. Wszystko było sprawnie zorganizowane. Kiedy przebiegły Tuba powiedział, że musimy już odpływać gdyż trzeba jeszcze zrobić kolację, zaraz poczęstowano nas bardzo smacznym posiłkiem. Na koniec do licha pomyliły nam się strony kiedy podałem komendę „w prawo zwrot", ale ogólne wrażenie chyba zrobiliśmy dobre. Umówiliśmy się na mecz siatkówki na niedzielę. Najedzeni i zadowoleni odpłynęliśmy na Zimową Górkę. Kiedy słońce zaszło siedzieliśmy przed swoim namiotem piekąc kartofle w ognisku. Kontury klasztory rozpływały się w mroku, kaczki „chronolity" się w trzcinach i spać się nam nie chciało. Ruszyliśmy w kierunku naszych obozów. Pod upiornym krzyżem przy drodze do Wasilczyk schowaliśmy się w krzakach. Widzieliśmy jak cała drużyna na czele z Adrianem wracała z ogniska w drzew-

czął. Teraz mieliśmy się rozdzielić. Jedni do dziewcząt, drudzy do naszego obozu. Zawołałem Andrzeja. Zamiast odpowiedzi usłyszałem ciche chrapanie w kupie chrustu. Podchodziliśmy z tyłu od strony magazynu. Leżymy sobie w krakach a wartownik jeździ latarką po całym lesie. Nie było jak się ruszyć. Chłód zaczął nas trząść i w dodatku Andrzej znowu zaczął chrapać. Zaniepokojony wartownik systematycznie przeczesywał teren. Cichutko umknęliśmy na przełęcz. Przed naszym namiotem już paliło się ognisko. Juba opowiedział nam swoją historię. Niewiele zrozumiałem. Zdaje się że przepędził ich wszystkich Pirat – najpodlejszy pies jakiego znam. Teraz już chciało nam się bardzo spać...

Trzy kropki oznaczają tutaj bardzo długo. Kiedy obudził nas Matrenczyk, słońce było już bardzo wysoko. Tego dnia odwiedziliśmy klasztor, spotkaliśmy znajomych z Kielc, wypiliśmy 15 Frumentów w go-

podnie „Pod Siejq". Burza zmusiła nas doraźnie i skierowaliśmy się z powrotem. Załoga koniecznie chciała odwiedzić „obóz dyra" czyli obóz III L.O. „Dobre" – mówią – „Tylko macie wrócić za godzinę" (ciemno się już robiło). Polecieli. Wrócili za godzinę dramie ale przyprowadzili ze sobą parę dziewcząt. Druga godzina upłynęła na odprowadzeniu ich do obozu. Trzeba było odprowadzić bo to i noc i wilki wyją po lesie. W obozie spotkaliśmy samego „dyra". Kurtuazyjna rozmowa przebiegała w przyjaznej atmosferze. Kiedy wracaliśmy do naszej zatoki, z daleka witało nas chrapanie. To znowu Andrej. Prawie po omacku wypłynęliśmy z zatoki. Księżyc był w pełni, jezioro gładkie. Można by rzec „Jak się rodzą galernicze pieśni". Monotonny skrzypdulek usypiał. Znaleźliśmy w trzcinach przesmyk. W ten sposób zamiast o 2 po południu wróciliśmy o 2 w nocy. Dałem komendę baczność i odwiązałem naszą banderkę. Znaleźliśmy w kuchni kanapki z kolacji, a potem znowu trzy kropki.

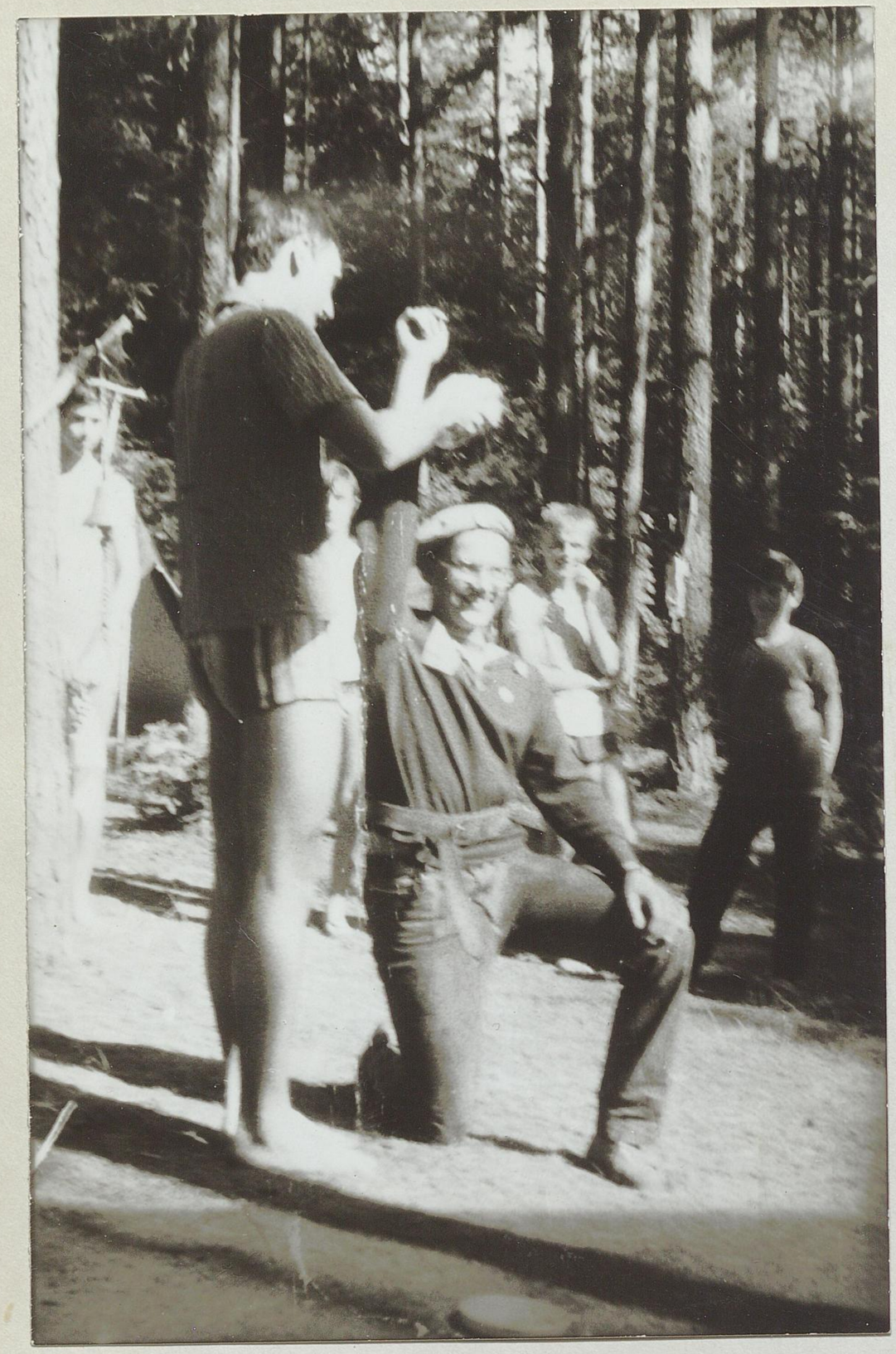

A to jest kara menażki na Krzyżu Bramskim. Było dużo menażek w tym roku. Menażka na fotografie tego zdjęcia została nawet filmowana przez Marka Siergieja. Życie upływało nam na pływaniu, gotowaniu "wyskokowych" obiadów, ogniskach i na zaciętej walce z „Zagryziakami".

Była to grupa turystów którzy okropnie śmieci, nie pozwalali nam dobijać do pomostu no i kłusowali na węgorze. Walczyliśmy z nimi bezustannie a ślepy zastęp "Świerszczyki" podebrał im zastawione sznury na węgorze podczas samowolnej wyprawy nocnej.

Aż pewnego dnia nadszedł dzień. Wcale nie było nudno. Świerszczyki ratowały namiot pred zalaniem. Zastęp kuchenny próbował rozpalić ogień z mokrego drewna. Wtedy to powstała piosenka „A wszystko te mokre buty" oraz zespół „Zielono-żółci". Zespół występował potem z dużym powodzeniem na ogniskach. W skład zespołu wchodziła również solistka śpiewająca piosenkę „Wiatr wiosenny gitanypta". Repertuar zawierał improwizację na temat „Syn proroka w świętym Zen". Ogniska były bardzo fajne. Były prawie codziennie. Jedne były nudne i smutne, inne znów okropnie wesołe.

Najlepszym ogniskiem było ognisko po kampionadzie. Kampionadę przygotowaliśmy wspólnie z obozem dziewcząt. Przez cały dzień Lenek Giryn zbijał za karę podstawki do kampionów. Karę i naganę z wpisem w rozkazie dostał za niezdyscyplinowanie i nie wykonywanie rozkazów. Tak postanowiła Rada Obozu 9BDH. Ale wróćmy do kampionady. Zbiliśmy również dużą trawę na ognisko. Tymczasem, kiedy my waliliśmy siekierami gnąc gwoździe za gwoździem, dziewczyny wykonywały delikatną „babską" robotę. Pięknie sklejały kolorowe kampiony. Wszystko już było gotowe. Trzeba było wywieźć i zakotwiczyć trawę. Piotr Słomulewicz zrobił sobie długi bat, zapędził nim załogę do załupy. Ja byłam najsztywniejszą załogą na Wigrach. Trzeba było widzieć jak ciągnęli za włosia aby uniknąć bata.

Gdy zaciemniało, przybyły do obozu dziewczęta. Byliśmy wszyscy w mundurach, ogoleni, uczesani. Odbyło się uroczyste przywitanie, a ponieważ zaproszeni goście to znaczny obóz żeglarski studentów WSI z Kielc nie przypłynął, wypłynęliśmy na wodę. Kiedy zapłonęły pierwsze lampiony to łuna nawet najbardziej krwiożercze szczupaki wzruszyły się; tak było fajnie. Bawiliśmy się aż do świtu.

Już po całej imprezie w obozie rozlegało się potężne chrapanie, a i warta smuła się szukając miękkiego miejsca. Było bardzo szaro gdy Adzio wygonił z namiotów grupę chłopców. Dziwnie wyglądały ich przygotowania. Każdy ubrany był w sztormiak, za pasem każdego sterczał nóż, wszyscy mieli koc przewieszony przez ramię i menażkę. Potem każdemu wydzielono: dwie kromki chleba, pół serka topionego, parę cm³ margaryny. Każdy sypnął sobie garść soli w kieszeń i ziewając ruszyli do lasu.

Wtedy Piotr Domulewicz, który miał prawo do noszenia tych piór na głowie, powiedział:
„Nie będę odprowadział tych straceńców i poszedł spać.
Bo to wszystko to właśnie „Trzy pióra" - trzy doby „samopas w lesie. „Nareszcie się wyspimy" - mówili ci którzy nie mogli przyzwyczaić się do pobudki o 4 rano. Ale to wcale tak radośnie nie wyglądało. Dość powiedzieć, że dwóch z nas zrezygnowało. Ale zacznijmy od początku. Przystąpiliśmy do sprawności:

Piotr Barmuta
Stanowir Skowroński
Marek Fiedoruk
Wojciech Łebkowski
Jerzy Kudrycki
Jan Hahn
Stanisław Gronkowski
Marek Sierpień
Mirosław Matrencryk
Andrzej Gawrylowicz
Paweł Barmuta.

Najpierw była doba milczenia. Pół obozu milczało jak grób posługując się specjalnym alfabetem ręcznym lub kartką papieru. Wszyscy cieszyli się że nareszcie Matrenicyk przestał mówić i że obozowy już się nie drze. Jak wyglądał apel to widać na filmie. Mimo że film jest niemy to widać jak Juba pyta: „gdzie jest mój koc" a Marek melduje że wszyscy obecni. Wszyscy oczekiwali że pierwszy sypnie się Matrenicyk. Ale nie. Największą prowokację miał Piotrek. Raz sięgnął za ucho po długopis żeby coś napisać na kartce i zapytał „A gdzie jest mój długopis". Drugim razem krzyknął „Raz!" po komendzie „kolejno odlicz". Wszystkie miał więc trzy doby milczenia. Potem była doba głodu. Wtedy kwaterniści otrzymali na żywności. Pół obozu łakomie spoglądało na wspaniałe kluski które jak na złość wtedy przyrządzono. Ukradkiem wyskakiwali za namioty gdzie rozłożone były jagód. Wszyscy szczęśliwie ukończyli obie próby. Pamiętam że obudziłem się o 24 — godzinie zakończenia próby głodu i wrąbałem swoją czekoladę.

To właśnie my poszliśmy do lasu po lampionadzie. Wojtek wybrał nam najbardziej dzikie miejsca w lesie. Jak więc wśród najgęstszych chaszczów, pokrzyw, to znów na najwyższej górze, w najdzikszej zatoce nad Wigrami zamieszkaliśmy na trzy dni i trzy noce. Pamiętam. Zostaliśmy: Mirek i ja na małej, dzikiej polance nad wysokim brzegiem Zatoki Harcerskiej. Najpierw znaleźliśmy maliny i szczaw. Ugotowaliśmy sobie kompot i zupę szczawiową. Raczej dummi ze swego śniadania niż najedzeni położyliśmy się spać. Słońce już rozpędziło komary, ale nawet gdyby były to by nam chyba nie przeszkadzały. Potem się rozdzieliliśmy. Teraz każdy został w lesie sam. To nie takie zwykłe sam, to było prawdziwe sam. Sam opychałem się malinami, sam piekłem się pokrzywami, sam marzłem i trzęsłem się ze strachu, sam też poetyzowałem wielki deszcz.

Deszcz był wielką próbą. „Napewno ktoś wróci" — myślałem siedząc w prowizorycznym szałasie — „ale ja wrócę ostatni". Wróciło do obozu dwóch z nas i nikt się z nich nie śmiał ani nawet w duchu, przynajmniej ci którzy byli na „Tych piórach". Bo to jest tak. Deszcz leje ci się za kołnierz, huczą pioruny, a ty ostawiasz jak wozem zapałki. Kiedy wiatr dmuchnął i chmury uciekły, wylazłem z knaków i na pociechę zjadłem cały swój prowiant. O przykrości postanowiłem martwić się później. Cały byłem oblepiony żywicą i zakopcony, a w oczach mi się kręci- to od dmuchania, kiedy wreszcie zapłonął ogień. Ale co ja będę opowiadał. Lepiej zrobił to Stawek „Satyr" w swoim notatniku. Taki notatnik posiadał każdy z nas. Zapisywaliśmy w nich spostrzeżenia, gatunki drzew, roślin. Wypiszę z tych notatników różne fragmenty. Nie mogę zamieścić oryginału gdyż częściej służyły one do rozpalania ognia niż do pisania, a i deszcz je nadwyrężył.

Tak pisze Stawek.

"Zaraz po przyprowadzeniu nas na teren Trech Bór, znaleźliśmy z Wojtkiem zaleconą polankę z bogatym porzyciem z wody i tam spaliśmy na płaszczu niepromakalnym, przykryjmi kocami. Spaliśmy dość długo mimo komarów, które dawały się nam mocno we znaki. Po przebudzeniu od razu zwróciło naszą uwagę zaciągnięte chmórami niebo. Zwiastowało ono deszcz. Postanowiliśmy szukać miejsca naszych samotni po drodze zajmując się rumem"

(Dalej pismo się zaciera... Może autorowi chciało się spać kiedy to pisał, zapewne przy swoim ognisku)

"Łeb znalazł sobie fajne miejsce. Ja poszedłem dalej. Zaczął padać deszcz. Znalazłem miejsce na którym później zrobiłem szałas. Błyskawicznie rozpiętem dach z niepromakalnego płaszcza. W czasie dwóch tygodniowej ulewy siedziałem pod tym dachem... ... Poszedłem po wodę. Drewno było mokre i rozpalenie ognia bardzo trudne. Po wielokrotnych próbach wreszcie udało się, ale zbyt gwałtowne zamieszanie menażki nad ogniem spowodowało wywrócenie się jej i zalanie ognia. Obserwowałem pracę kreta, który

ryt korytarz tuż pod mchem. Kret w pewnej chwili wypadził głowę na powierzchnię, ale zaraz schował.

Zawziąłem budować szałas. Jego budowa zajęła mi około trzech godzin. Miałem całkowicie nikłe tenisówki i skarpety. Potem, a była to pora ostatniego kursu „Perkoza" ze starego do Gawrychrudy, rozpaliłem znowu ogień.... Potem poszedłem na mały zwiad brzegiem jeziora. Widziałem jamy, prawdopodobnie nory lisa lub borsuka. Niestety ślady wokół nory były niewyraźne. Nabierając wody i myjąc się spłoszyłem stadko kaczek, które poleciały wgłąb trzcin... Siedziałem przy ognisku do ciemna. Potem poszedłem spać.

Dzień drugi

... Poszedłem po runo leśne na śniadanie. Nazbierałem dużo malin. Zauważyłem ~~dwa~~ mały obóz z żeglarską banderą. Na prawo obóz gdański. Bandera podnosi się na lince rozpiętej między drzewami. Obóz był pusty."

(Sławek nic nie napisał, ale w tym to momencie na spółkę z Piotrem rąbnęli tą banderkę razem z kawałkiem linki. Było potem przez to dużo kłopotów, ale wyczyn jest wyczynem)

„Schodząc do do jeziora po wodę, zobaczyłem daleko onegę z nerwowymi żaglami. Myślałem że to nasza. Halsowała pod wiatr..... Potem przedłem na umówione miejsce. Czekał tam już Piotrek. Po drodze oderwałem korę na naszyjnik — pamiątkę z Tych Piór"

Stawek miał bardzo ładną pamiątkę — naszyjnik z kory. Składał się z wyrzeźbionych zębów (pewnie niedźwiedzich). Piotrek wystrugał z kija drewniane pióro z napisem

„TRY PIÓRA"

„Ja znalazłem sobie mały pieniek ucięty przez bobry które kiedyś zamieszkiwały Zatokę Harcerską. Było to wtedy gdy na Wigrach nie było motorówek.

A oto co pisze „Świerszczyk".

„Zająca spotkałem 3 razy raz przy okopie na zboczu przebiegł około 2 m. koło mnie. Dwa razy widziałem zająca na drodze. Wodopoju nie znalazłem..... Idąc na maliny widziałem zająca. Żerował on w gęstwinie.... Wracając widziałem drugiego jak przebiegł przez drogę... Gdy ~~to~~ wracałem z malin znowu widziałem zająca."

Należy tu dodać że „Świerszczyk" nosi również pseudonim „królik". „Świerszczyk" miał najlepszy szałas podobny raczej do schronu przeciwatomowego. Kiedy Matrenczyk zwijał się z zimna w swoim górskim szałasie, kiedy nie mogłem znaleźć wygodnej pozycji przy ognisku, kiedy gawryl ratował swój szałas przed pożarem, wtedy „Świerszczyk" i „Wujek" drapali w swojej głębokiej jamie przykrytej z góry grubą warstwą gałęzi.

1. Wypisz 10 drzew 10 krzewów i 10 roślin zielnych które rozpoznałeś na tym terenie
2. Opisz życie lasu w dniu wiosennym i o świcie
3. Wyszukaj i nazwij rozpoznane 4 tropy zwierząt Znajdź i opisz ich siedlisko i sposób.
4. Zbuduj szałas
5. Przygotuj posłanie z runa leśnego
6. Wypisz wszystkie rozpoznane rośliny i zwierzęta chronione.
7. Wykonaj pamiątkę z wyprawy po tym piórze
8. Przez jedną dobę (trzecią) ukryj się tak aby być nieobserwowanym, w tym czasie podpatruj życie ludzi i zwierząt.
9. Prowadź dziennik leśnika-tropiciela
10. Wykonaj mapę terenu
11. Rozpoznaj rośliny jadalne.

Proszę! Można sobie przeczytać.

A jak wyglądał powrót. Mirek, Andrej i ja postanowiliśmy wrócić ostatni. Pożegnaliśmy do zmroku. Wyszliśmy z lasu na żwirową drożkę. Chcieliśmy wyglądać nieco mniej zajdrieny do obozu. Każdy z nas był brudny, podrapany. Roześmialiśmy się mimo. Nad brzegiem ze zdziwieniem oglądaliśmy swoje zapadnięte brudy. Ze zdziwieniem oglądali nas turyści. Co to za ludzie co wyszli z lasu, a każdy z nożem, wychudzony i brudny. Triumfalnie wmaszerowaliśmy do obozu. To było fajne. Opowiadaliśmy o swoich przygodach dodając im więcej grozy i kolorów. W obozie byli już wszyscy. Spotkaliśmy ich w kuchni. To było najważniejsze - najeść się.

Każdy z nas dużo wyniósł z lasu. Oprócz prawa noszenia tuchi piór, wiedzieliśmy na co nas stać. Nie wspominam już o tym że Mirek i ja już nigdy nie będziemy zbierać trujących grzybów, a Piotrek razem ze wspomnieniami wyniósł swój spalony sztormiak.

O "Trech Biórach" można byłoby pisać na wołowych skórach i w kronice nie to nie zmieści.

Kurs na żeglarza trwający przez cały obóz miał być zakończony egzaminem. Jak co rdu wszyscy kandydaci wykonywali każdą dwójkę na naukę teoretyczną. Na warcie, po obiedzie, zawsze czytali różnorodne skrypty. W praktyce bywało różnie. Co dzień rano dzieliliśmy się na załogi. Sternicy kierowali klarem łodzi i wpisywali swoje wypłynięcie do książki pływań. Ten proceder był surowo przestrzegany. Nawet najmniejsze wypłynięcie "optymistem" musiało być zameldowane. Dopiero po zameldowaniu o gotowości instruktorowi dyżurnemu można było wypływać. Wiatr nam nie dopisywał, ale jak raz powiało to powiało. Było to w momencie gdy na wodzie były wszystkie „Omegi", szalupa wracała z Wigier i właśnie załoga kręciła kółeczka za karę, w porcie był tylko bączek. Kiedy rozległ się krzyk ze „Omegą" leży, zaraz wypłynęliśmy bączkiem na ratunek.

W pobliżu Omegi widać było głowy w kapokach. Z szalupy rucono cumę. Girym pędził optymistem siedząc na jego burcie. W tej łódce to się nadko zdarza. Dobrze dmuchało. ~~Bunk~~ Jakiś punt który również przypłynął na ratunek fiknął kozła. Po godzinie postawiliśmy łajbę u brzegu. Mieliśmy duże kłopoty gdyż łódka stanęła tzw. „grzybka" i z trudnością ją wyprostowaliśmy.

Była również jedna wywrotka szkoleniowa. Ale to było przy słonecznej pogodzie i nikt nie szczękał zębami. Najgroźniejsza wywrotka była podczas wyprawy po prowiant. Na pokładzie była dziewczyna nie umiejąca pływać. Było zimno. Na szczęście kajakarze pomogli dociągnąć Omegę do brzegu. Tam udało im się osuszyć przy ognisku. W drodze powrotnej nabrali jeszcze wody burtą.

W ramach szkolenia odbyły się prawdziwe regaty. Trzy jednostki – omegi. Trzy biegi. Załogi składały się z samych kandydatów plus po 1 żeglarzu na każdą łódkę. Komisja opalała się na boczku. Sygnały były dawane trąbką. Trasa była oznaczona pomarańczowymi i zielonymi bojkami zrobionymi z pluszek po gipsie. Wiatr, jak przystało na regaty, kręcił, zmieniał się jak diabli. Słońce piekło, łódki powoli poruszały się po wodzie. Wyglądało to bardzo sennie i nikt by nie przypuszczał że trwa zacięta walka między załogami. Regaty niestety nie zostały zakończone. W trzecim biegu zaczęły nagle znikać bojki. Prawdopodobnie zatonęły, ale do dziś podejrzewamy "zagryzaków".

"Podczas silnych wiatrów robiliśmy wyprawy na Wigry. Tradycyjnie odwiedzaliśmy klasztor we wsi Wigry, Brzegiel, Stupię. Podczas takich wypadów obowiązywały mundury i białe berety chcieliśmy wyglądać reprezentacyjnie.

Sam egzamin na stopień żeglarza nie był dobry. Przeprowadzaliśmy go metodą sprawności. Było to źle zorganizowane i mało atrakcyjne. Poziom egzaminu był bardzo niski. Jest to bardzo niedobre gdyż mają być rozszerzone uprawnienia żeglarza więc powinno się wymagać większych umiejętności.

Oto męskie pływanie. Niestety takie pływanie często kończy się w wodzie.

Kto wpadł zakosztować spokoju w zupełnym bezpieczeństwie dopadał „Optymista" Nie pływało się szybko ale za to można było wygodnie ułożyć się na dnie. Tylko co niektórym nie mieściły się nogi w kokpicie.

Pewnego razu dosiadł Optymista Mirek. Nim jednak wypłynął na szerokie wody silny szkwał wyrwał rozpkę i zepchnął łódkę w przyszłe trzciny. Żagiel jak szmata powiewał na maszcie. „Mirek! — — krzyczeliśmy — Wysiądź i chodź do brzegu (wody było po kolana)". Na co Mirek odpowiedział nam groźnym głosem „Chwileczkę! Muszę nabrać wysokości!"

Pewnego razu, już po ciszy nocnej nielegalnie siedzieliśmy w kuchni i opowiadaliśmy o Trzech Rózgach popijając kisielem. Nagle usłyszeliśmy szelesty na ścieżce nad wodą.

Stanęliśmy u wylotu ścieżki. Było nas dwoje dzieięciu i każdy prawie z latarką. Kiedy ciemna postać wyłoniła się z mroku, wykrzyknęliśmy zza drzew. Z dziesięciu gardeł wyrwało się potężne „Stój kto idzie!" a latarki oślepiły przerażonego wroga. Wrogiem okazał się brat „Zuzi" który przyjechał w odwiedziny. To była najlepsza warta na całym obozie.

Oto bardzo dziwny dokument

Nadleśnictwo Wigry
w Suwałkach
ul. Kościuszki Nr 2

Suwałki, dnia 4-VII-1973

Leśnictwo: Wigry

ZAŚWIADCZENIE Nr 127

Zaświadcza się, że Ob. Waldemar Włodzimierz Hahn

zam. Białystok Rynek Kościuszki 13/1 Nr dow, osobistego FW 6743615 KMMO Białystok

wydany przez KMMO Białystok ma prawo przebywać wraz z rodziną

składającą się z 28 osób w oddziale 235

L-ctwo Wigry Przewidywany termin biwakowania

od dnia 4-VII-1973 do dnia 6-VII-1973

Niniejsze zaświadczenie stanowi dowód zarejestrowania i należy go przekładać przy każdorazowym żądaniu służby adm. L, P, oraz organów MO.

pieczęć i podpis Leśnictwa

Z.P.I. ZE Suwałki z. 540 - 3080 3. 7. 64

Nie mieliśmy lokalizacji nad Białym Wigierskim i stąd ten dziwny wybieg.

Raz chłopcy przewinili. kara była straszna i natychmiastowa. Było już ciemno gdy $\frac{3}{4}$ obozu wyruszyło biegiem do stupii i spowrotem. Grupę prowadził wojtek - jeden z tych którym się nogi nie mieściły w Optymiście. Trasa wynosiła parę kilometrów, droga była błotnista i z kałużami. Nic też dziwnego że tej nocy wszyscy spali jak zabici

Raz był alarm. Jego skutkiem było to że cały obóz przewrócił się na drugi bok a bezsilny komendant długo miotał się placu. Nie dobudził się nawet instruktorów. Za parę dni zrobiliśmy drugi. Tym razem w minutę wszyscy stali na placu umundurowani.

ZAPROSZENIE

Długim wężem w zielonych sztormiakach i błękitnych beretach pomaszerowaliśmy do obozu dziewcząt. U dziewcząt też był alarm i już paliło się ognisko. Najpierw było uroczyste odczytanie rozkazów obu obozów. Do przyrzeczenia harcerskiego zostali dopuszczeni druhowie:

Dariusz Brzozowski
Sławomir Jurko

do zobowiązania instruktorskiego:

druhna Jolanta Kaczmarek
—"— Ewa Pietkiewicz
—"— Jolanta Blach
druh Wojciech Zalewski
—"— Piotr Domalewicz
—"— Paweł Barmuta

Było potem ognisko. To już ostatnie ognisko na tym obozie. Następnego dnia było mozolne zwijanie obozu. Potem ostatni rejs do Gawrychrudy. W obozie zostaną tylko nasza delegacja na uroczystość zmiany drużynowego w obozie 6 BDH.

Ale na tym nie koniec naszej akcji letniej. Nasze łódki pojechały z Suwałk pociągiem do Płocka, skąd wypuszczymiały na spływ Wisłą szlakiem Kopernika. Komendantem ekipy Białostocczyzny był Tomasz Rappe. W ekipie były załogi z Białegostoku (z „Błękitnej Dziewiątki") z Gołdapii i z Wysokiego Mazowieckiego.

Nowy rok zaczęły nam się dwiema wielkimi akcjami. Po pierwsze: „pobór rekruta", po drugie: udział w alercie ZHP. Przygotowaliśmy ulotki plakaty. Na godzinach wychowawczych w klasach pierwszych zapisaliśmy kandydatów. Mimo wielkiego szumu i starań zapisało się jedynie kilkanaście osób. Utworzyliśmy dwa zastępy zastępowymi zostali druhowie: Jan Kutakowski i Bogdan Lider.

Alert naczelnika ZHP przebiegł w drużynie sprawnie. Razem z innymi drużynami szczepu zorganizowaliśmy bieg harcerski ze sprawnościami obronnymi dla drużyn młodzieżowych Hufca Białystok-Miasto. Wykonaliśmy kilkadziesiąt drewnianych karabinków, tarczę do rzutu granatem, wypożyczyliśmy ze szkoły noże, maski przeciwgazowe, starter, kompasy, granaty. Wszystko to wykonaliśmy w ciągu 2 dni.

Później wypadło nam wystąpienie na uroczystości ~~zakończenia~~ otwarcia roku harcerskiego na której byliśmy drużyną sztandarową. Zaznaczył się brak ujednoliconego umundurowania, zapomnieliśmy musztry.

Za to sukcesem był mecz z drużyną Jurka Firanczyka. Odbył się on na boisku Akademii Medycznej pod koniec października.